

RODZINA LEKARZA.

PAMIĘTNIK.

(Wyjęty z Chronicles of Carlingford).

Rok temu, dzień w dzień, godzina w godzinę, wyszedłem z małego domu przy ulicy Grove-Street, z rozpaczą w sercu, mieniąc się nikczemnym i mówiąc sobie zarazem, że dobrze zrobiłem nie ożeniwszy się z panną Bessie Christian. Mielibyśmy się z pyszna! Ona z dwojgiem starych rodziców, których przy całej pracy i oszczędności zaledwie wyżywić mogła, a ja, młody lekarz jeszcze nieznany, poszukujący wątpliwą praktyki, nie mający nawet śmiałości tytułowania się doktorem medycyny, który to stopień prawnie przecież nabyłem,—a to iżby nie odstraszać pacjentów perspektywą zapłaty po gwinei za wizytę według taryfy. Walka już i tak uciążliwa, którą staczam w Carlingford przeciw wpływowi nabytemu i ustalonej wziętości doktora Marjoribanksa, byłaby wtedy literalnie nad moje siły. Ten stary zacořany szkot, ze swoją drobiazgową nieświadomością, z tą chytrą prostotą, fałszywą dobroduszością i z tą złotą tabakierą w której co chwila palce macza, siłą obyczaju zdobył sobie protekcję na Grange-Lane, naszej arystokratycznej ulicy, tak że ja nie mam nic lepszego jak trzymać się opodal jego dzielnicy, w częściach miasta nowo zabudowanych i zaludnionych nowo-przybyłymi równie jak i ja.

Z tćm wszystkićm nie mogćm wczoraj bez przykrego wrażenia być świadkiem zaślubin Bessyi Christianównćj. Daremnie szukaćm na tćj pićknćj, jasnej twarzy wyrazu żalu, któryby odpowiadać mojemu: była spokojna, uśmiechnięta, pogodna. Kiedy ją powitaćm imieniem „pani Brown,” cera jćj się nie ożywiła, usta jćj nie zadrgały, w jćj spojrzeniu nie było ani żalu ani tryumfu. Mówiła pewno do siebie to samo o mnie co i wielu innych;—Oto dusza pospolita i słaba, która nie posiada ani odwagi bohaterów, ani rezygnacyi mćczenników. Zajęty mną, ubolewający nad moją nie-

szczęśliwą dolą, ceniący moją stałość niezłomną, niezmordowane poświęcenie, nie chciał jednak ani trosk moich podzielać, ani losu swego z moim połączyć. Zdarzył się inny, który może nie tak dobrze mnie pojął, ale ukochał mnie pełniej. Oddaję się więc mu bez zastrzeżeń, bez zwrotu w przeszłość która nie istnieje, bez obawy aby w przyszłości nie wzbudził się we mnie żal za tём co być mogło." Nie wiem, czy tak dosłownie to sobie mówiła. Ona jest tak dobrą, dusza jej tak niedostępną wszelkiemu uczuciu gorczy. Ale drudzy w duchu mówili to sobie. Czytałem potępiający mnie wyrok nie na jednej fizynomii. Jakżebym też chciał, po wyjściu z kościoła przyprowadzić tu tych ludzi pogardliwych, tych sędziów tak surowych, i pokazać im kulę którą włóczę za sobą... Jakżebym chciał powiedzieć do nich z kolei: „Nie! ja nie upędzam się bynajmniej za tytułem bohatera, mam świadomość słabości własnej, nie odkrywam w sobie pierwiastku który wznosi człowieka ponad tłum i stawia go na podziw duszom wybranym; ale co do tej mężepnicznej rezygnacji, to ja praktykuję ją mimo wiedzy waszej, bez skargi, bez szemrania. Nikt nie wie, że ja gdzieindziej zacząłem karierę, i że po dwóch latach usiłowań zupełnie straconych, musiałem opuścić miasto w którym się osiedliłem. Nikt nie wie że mnie i tu grozi podobna katastrofa, i że dla jej odwrócenia potrzeba mi całej woli, całej energii...”

Pewien jestem że wielu ludzi zazdrości mi, jak zrana wskazuję lekko w mój *drag*, biorę leje z rąk grooma i wyjeżdżam kłusem na wizyty. „Szczęśliwy kawaler! mówią; jaka to swoboda i niezależność!” A kiedy oni tak się unoszą nad mojem szczęściem, ja tymczasem taki mam obraz przed oczyma: W pokoiku dymnikowym, na drugiem pięttrze mego domu (1), przy nieustannie tłącym się ogniu, na sofie której poduszki nigdy nie leżą na swoim miejscu, w atmosferze zadymionej tytuniem, z dwudziestu romansami czytowanymi do przesytu, ćniąc bez przerwy fajkę i na wszystkie strony składając kupkami szare z niej popioły, istota wiecznie próżnująca (której doprawdy nie śmiem nazwać człowiekiem) pędzi bez przyjemności i bez pożytku życie bezwstydnie niedołężne, istny ciężar dla niej i dla drugih. Próżniactwo to nie ma żadnej wymówki. - Cierpienia nerwowe na które ten człowiek się uskarża są istnem pośmiewiskiem, pretexta którymi ubarwia swą beczynność, kłamstwem; pospolite dystrakcje których on ukradkiem poszukuje zewnątrz, a których tajemnicę wydają mi rachunki szynkarzy na moje ręce przesyłane, ułatwiają mu moi własni słudzy, zaślepieni dobrodusznem obejściem tego straszego gościa, nie zdając sobie sprawy z tego do jakiego stopnia to imię moje naraża... Nie jestże to widok pocieszający, nie miłoż to podobny obraz mieć ciągle przed sobą? Nie jestże to szczęściem posiadać takiego brata?

(1) W Anglii jeden mieszkaniec zazwyczaj zajmuje cały dom dla siebie.

Jak sobie wspomnę, że Fred był pieszczochem rodziców, że jego zdolności budziły w nich dumę, że obiecywali sobie o jego przyszłości najświetniejsze nadzieje, i że wszystkie te złudzenia rozwiały się najzupełniej; że on daremnie próbował szczęścia nasamprzód w Anglii, potem w Australii, i że powróciwszy ztamtąd przed pięcią miesiącami. zostanie mi na karku do końca życia, to nie mogę oprzeć się tajemnemu rozdrażnieniu. Ale na co to się przyda? Fatalność jest poza obrębem dyskusyi: człowiek ugina karku i koniec...”

Takem ja też zrobił wczoraj wracając do domu po owym dniu przykrym i goryczy pełnym. Widok Freda który skradał się do mieszkania, przynosząc z czytelnicy dwa czy trzy nowe romanse na wstępie zadrażnił mi nerwy. Szczególne wyrzuty jakimi odpowiedział na milczące niezadowolenie mojej fizjonomii, wywołały z méj strony gniewny wybuch. Złe jakie wyrządził on całej rodzinie, złe jakie wyrządził mnie samemu, zmuszając mnie przez swe pieniężne wymagania do opuszczenia miasta w którym ustał, pił mi swą praktykę lekarską, wszystko to stało mi w myśli, i zfukałem go bardzo. Ale on z mego własnego fotelu, w którym rozpierał się z niesłychaną wygodą, odpowiedział mi z tak pogardliwą zimną krwią, z obojętnością tak zadziwiającą, że mnie narazie rozbroił. — Czy myślisz Ned, rzekł do mnie, że nie oceniam postępowania twego według wartości?... Zamiast dać mi udział w swych pracach, zamiast wprowadzić mnie w świat, ty zdajesz się mnie wstydzić, zamykasz mnie w poddaszu które stałoby się wkrótce więzieniem, gdybym się temu nie oparł.... Proszę; czyż to tak postępuje *gentleman*? Czy myślisz wywiązać się z powinności względem brata, chwilowo w zapasach z losem zostającego, dając mu chleb i wodę?... Ty, doprawdy, nie urodziłeś się na człowieka wyższych zajęć... Kiedy kto ma taki sposób widzenia rzeczy, to niechaj otworzy sklep, założy fabrykę... Ja ciebie wreszcie nigdy takim nie znałem.... Musi cię coś takiego trapić o czém ja nie wiem.... Nie nastaje na to, abyś mi wyjawiał swoje tajemnice; i lepiej będzie, wiesz co, jeżeli tu w tym saloniku (o szczęśliwy Krezusie!) przepędzimy przyjemny wieczorek.... Każ podać kolacyą, a ja cię uczęstuję mojemi australijskimi historyami... Do wiesz się jota w jotę o tém co mnie spowodowało do opuszczenia osady... Cała prawda ci się wyświeci...”

I czyby kto uwierzył? Ta nedorzeczna gadanina pokonała moją odrazę. Potrzebowałem zapomnieć, pragnąłem serdecznego wylania, dawnych wspomnień. Dopiero dziś zrana, zbudziwszy się z głową nieco ciężką, z myślami mniej jasnymi niż zwykle, żałowałem że nie ustąpił przewrotnym naleganiom mojego starszego brata.

Co za dzień, co za katastrofa! Zaledwie się ubrał, stuka do drzwi moja gospodyni: „Dwie panie chcą się z panem widzieć...”

Czekają na dole, prosily aby im wolno bylo zlozyc pakunki w przedsionku." Oslupialem: „Kto one sa?—Same chca powiedziec." Konczę ubranie cały zaniepokojony, i zbiegam po cztery schody. Przy drzwiach salonu jednak, zatrzymuje mnie głos jakiś; przyznaje się, że słucham bardzo niedyskretnie. Zdania wszakże wymawiane bardzo miłym głosem, nie zawierały nic poufego. „Ach! cóż to za woń tytuniowa w tym pokoju!... Jeżeli żyje w takiej atmosferze, to musi być podobny do Freda.—Biedny Fred! odparł inny głos, przeciągły i żałosny... Czy tylko nam tu powiedzą gdzie mieszka? Ale cicho! słyszę jakieś kroki za drzwiami!..." Nadeszła chwila wejścia; jakoż wchodzę i znajduję się wobec dwóch nieznajomych pań, które odwróciły się ku mnie. Jedna siedząca przy stole, z miną niespokojną, cerą nieco zwiędłą (to głos żałosny), podnosi się i wyciąga ku mnie błagalne ręce. Druga młodsza, zwinniejszych ruchów, z twarzą śmiałą i ożywioną, po której gęste spływają włosy, pełna życia i ruchu, czempredziej staje między swą towarzyszką i mną. Czy piękna, nie wiem doprawdy. Jej czarne źrenice mają blask morwy, a usta barwę granatu. Zabiera głos pierwsza z pośpiechem: „Chciałybyśmy się dowiedzieć gdzie mieszka brat pański... Listy do niego miały być adresowane tu... Ale nie pisze od pewnego czasu i siostra moja jest bardzo niespokojną.

— Otóż, moja Nettie, tego nie trzeba było mówić!... Gdzie on jest, panie? Gdzie mój biedny Fred?...

— Czy panie pytają o mego brata Fryderyka?... A mógłbym wiedzieć w jakim interesie?" Obie kobiety zamilkły na chwilę i spoglądały jedna na drugą.

— „Mówiłam ci, zawołała razem brunetka; on utulił ożenienie swe przed rodziną.... Tchórz!..." Potem z lekko tragicznym nagieciem głosu wskazując mi swą towarzyszkę, rzecze: „Oto jest siostra moja... pani Fryderykowa Rider! Racz pan jej powiedzieć, gdzie się jej mąż znajduje?"

A kiedy ja, najzupełniej odurzony, wahałem się z odpowiedzią:

— „Doktorze Rider, rzekła przerywając żałosne błagania siostry, chciej pan wytłumaczyć się bez odwłoki!... Jeżeli pan nigdy nie słyszałeś o nas, my natomiast pana znamy dosyć... Mój szwagier nic nam nie taki.... Wszak pan zapewne nie zechcesz oddzielać męża od żony?... Ja tu wreszcie jestem od tego, i podróż tę odbyłam dla mojej siostry.. Dzięki Bogu zachowałam mój fundusz, gdy ona ze swego pozwoliła się ohedrzeć; czuwać będę nad nią i nad jej prawami!..."

Po tej gniewnej nieco przemowie, siostra jej miała już rozwozić swoje żale, ale ja przerwałem:

— Bądź pani spokojną, Fred zdrow jest, tak przynajmniej jak zwykle.... Nie jestem wprawdzie pewien, dodałem z pewną goryczą, czy w tej chwili może przedstawić się paniom; ale wnoszę, że musicie znać jego zwyczaje. Co do mnie, pozwolicie mi panie

przerwać tę wizytę wcale nie przewidzianą. Moje godziny, minuty nawet, są policzone. Mogę tylko oznajmić bratu, że panie tu jesteście. Proszę wybaczyć... tak mało spodziewałem się przyjechać tu panie.... Czy panie same odbyły podróż z Australii?

— Bynajmniej, odpowiedziała bratowa, która mi tak niespodziewanie spadła z obłoków. Dzieci są w hotelu. Nettie utrzymywała, że tu nie trzeba ich sprowadzać, chyba w razie zupełnej instalacji.

Dzieci! A więc są jeszcze i dzieci i to w liczbie mnogi! Co robić? A tu *drag* czeka mnie przy bramie! Pacjenci niecierpliwą się już. Kiedy stałem wachający, niezmordowana Nettie zaczęła znówu:

— Jeszcze raz proszę pana o adres Freda. Przygotuję go do zobaczenia się z Zuzanną. Mnie może on powiedzieć co mu się podoba, mniejsza o to; ale Zuzannę oszczędzać trzeba. Zuzanna jest pańską bratową, doktorze Edwardzie, a ja jestem siostrą Zuzanny. Nie będziemy panu robić subiekeyi. Ja biorę wszystko na siebie: proszę mi zaufać.

— Zaufać! zawołałem.... Ależ Fred jest zupełnie wolny... Umieścił się u mnie wbrew mojej woli.... Śpi jeszcze; oto wszystko, i sądzę że nie byłoby na dobre budzić go.... A teraz, moje panie, dodałem, muszę wam powiedzieć, że tu nic się nie nadaje do pomieszczenia rodziny.... Jeżeli więc panie chcecie wrócić do hotelu w którym zostawiłście dzieci, obowiązuję się przysłać wam Freda, jak się tylko obudzi. Oto wszystko co sumiennie uczynić mogę.

— Zuzia odjedzie, a ja zostanę, odparła Nettie ze zwykłym pośpiechem. A gdy siostra jej nastawała na nieprzyzwoitość pozostawiania w obcym domu: „Ach, dajże pokój, odrzekła ta odważna białogłowa, bierzesz mnie za londyńską panienkę.... Ale ja nie potrzebuję opiekuna. Powinnam zostać i zostanę.

Tu rzuciła się nieodwołalnie w ten sam wielki fotel, w którym zeszłego wieczoru rozwałił się Fred, i zdejmując kapelusz, odgarnęła drobnemi, ale nieco ogorzalemi choć bardzo kształtnemi rączkami, gęste splety rzucające jej się na czoło. Nie wiem jakim sposobem, myśli moje w tej chwili przybrały inny obrót. Zdawało mi się mniej nieznośnem pozostawić mój dom na dyskretych tych dwóch kobiet. Przecież ognia w nim nie podłożą, a wypraszać szorstko tę miłą australijkę zdawało mi się bezecnem. Kiedy groom zapukał w szybę dając mi znać, że ktoś mnie oczekuje, wyszedłem bez dalszego namysłu.

Zmordowany całodzienną pracą, wlokłem za sobą z wizyty na wizytę dziwne zajęcia myśli. Przykrość jaką mi sprawiało udawanie brata, udawanie nacechowane taką niewdzięcznością, tak dziecinne wreszcie i źle wyrozumowane, pomnożyła się obawą najścia jakie mi groziło. Potrzeba obrony przeciw najazdowi rodziny obcej, zwłaszcza kiedy ułakłem się rodziny własnej, zdawała mi się

konieczną; ale jak się z tego wywinąć? A nasamprzód, cóż zastanę za powrotem do domu? Czy dzieciarnię w całym znaczeniu pod nadzorem Nettie? Czy zbuntowanego męża którego ona dozorować będzie? Czy może dramat rodzinny, tłumaczenia poetyczne, pojednanie z towarzyszeniem pocałunków i łez?... Wszystko to jeździło mi po mózgu, kiedy, o zmierzchu, uwolniwszy się nareszcie, mogłem głowę konia zawrócić ku domowi. Przybyłem tam pełen litości dla samego siebie, niepokoju i trosk, które za zdjęciem płaszcza czekały mnie biedaka wycieńczonego utrudzeniem i głodem. Było to dla mnie wielką niespodzianką i wielką radością, gdy zobaczyłem mieszkanie zupełnie puste i głuche, zastłonki do połowy spuszczone jak zwykle, bez żadnego śladu najścia lub zamieszania. Największy spokój panował na obliczu stariej Maryi, kiedy przysła drzwi mi otworzyć.

— I cóż! brat mój?... te panie?... zapytałem, widząc że pakunki znikły.

— Wynieśli się do hotelu wszyscy, jak tylko pan Rider zszedł na dół.... Uprzedziłam pannę, że pan nie zechce mieć dzieci przy sobie... Posłała po dorożkę, zabrano tłumoczki, wcisnęły się tam we troje, i...

— Jakto! doprawdy? wyjechali? zawołałem z wielką ulgą w piersiach. I rzeczywiście nie mogłem wierzyć ani oczom moim, ani Maryi, która daremnie usprawiedliwiała mi się ze złego obiadu, jaki mnie czeka po tak długim opóźnieniu, przeciwnie moim zwyczajom.

Juzciż ulżyło mi zapewne ciężaru, pozbyłem się prawdziwej niespokojności, ale do tego rzeczywistego zadowolenia łączył się brak humoru także rzeczywisty. Człowiek nie lubi zmiany ułożonego programu, a samotność i cichość (istne dobrodziejstwa nieba), napawały mnie wdzięcznością... bardzo umiarkowaną. Mój Times wydał mi się zgoła pozbawionym wszelkiego zajęcia. Nie mogłem wpaść na jaki tom, któryby w jakim bądź stopniu obudził moją rozerwaną ciekawość. I byłbym zmuszony pójść spać w porze nadzwyczaj mieszczkańskiej, gdyby mi nie była przyszła wyborna myśl utrwalenia pismem wspomnień tego dnia pamiętnego.

Dziś rano oczekiwałem listu od brata. Przez pięć długich miesięcy dusząc mnie jak zmora lub upiór, winien mi być może kilka stów wyjaśnienia co do swego nagłego wyjazdu. Jeżeli nie pomyślał o tém, tém gorzej dla niego. Jego niewdzięczność oburza mię. Ale z kąd mi przychodzą te dręczące myśli, i czemu nie jestem weselszy z tego oswobodzenia tak gorąco upragnionego? Powinienbym zapalić świecę na cześć tego małego geniusza, téj Tytanii australijskiej, która skinieniem laski rozproszyła wszystko co mi przeszkadzało w życiu i ograniczało mą przyszłość.

I znowu upłynął dzień; bez listu, bez żadnej wiadomości! To widzę, Fred jest pod dobrą strażą. Może go Tytania, mała czarownica czarodziejka, przeniosła do Australii na wozie piankowym zaprzężonym gołębiami. Jakto grzecznie, jak po bratersku!

„Panie! jesteśmy jeszcze pod *Niebieskim Dziem*, dopóki nie znajdziemy stałego mieszkania; nastąpi to, spodziewam się, dziś jeszcze. Żałuję, że Fred nie uważał za stosowne zawiadomić pana o tém, i nie mogę sobie darować, że się w tém na niego spuściła. Zaczynam zkadinać mniemać, żeśmy się pomyliły w sądzie o panu i o nim. Gdybyś pan mógł tu być o godzinie pierwszej, przyjemnieby mi było pana widzieć i zapytać o radę co do naszego pomieszczenia. *Oni* nie się na tém nie znają, ani jedno ani drugie. Wybaczysz pan, spodziewam się, natręstwo kobiety która przybywa do obcego kraju. Pana zastać można tylko wieczorem, jak się zdaje, a ja w żaden sposób wieczorem wychodzić nie mogę, gdyż całe zajęcie domowe na mnie spoczywa. Ztąd też považam się narzucać panu, przepraszając jak najmocniej.”

„*Nettie Underwood.*”

Nie mogłem wstrzymać się od uśmiechu po przeczytaniu tego listu. Nie powiem nawet—od uśmiechu,—gdyż wybuchy mojej wesołości sprowadziły aż zadziwioną starą gospodynię, która mi bilet ten wręczyła. Byłem jeszcze w stanie umysłu bardzo zadowolniającym, gdy po rannym objeździe, skoro zegar uderzył godzinę pierwszą, zawróciłem na ulicę George-Street, na której znajduje się hotel pod *Niebieskim Dziem*, a zarazem obszerny i wygodny dom, który zajmuje mój szanowny kolega Marjoribanks. Gdyby mu przyszło umrzeć,—a ludzie wszędzie umierają nawet w Carlingford.—i ja bym wolał mieszkać w okolicy mniej ustronnej. Ta myśl, którą starałem się spiesźnie odpędzić od głowy, musiała pochodzić z natchnienia złego ducha. Poszła też za nią bezpośrednio kara. Zaledwie,—wykręcając się jakem mógł w licznych korytarzach starego hotelu, przybyłem przed wskazane mi drzwi, posłyszałem hałas zdolny umarłego poruszyć z grobu i dostałem się natychmiast pomiędzy trzy diableta, któremi są jak mi się zdaje dwaj moi synowcy i synowica. Jeden z nich, na poręczy od fotelu siedząc jak na koniu, silnie obcasami uderzał po swoim biegunie; drugi, uzbrojony w cęgi od pieca, biegał za siostrą chwytając ją za nogi, a gdy mu się nie udawało, ryczał jak opętany. Wszystko troje stało w ekstazie na widok nowo przybyłego.

— Jakiś człowiek! jakiś człowiek! krzyczał najmłodszy, wpadając się w swego stryja z zajęciem wcale filozoficznem.

— Trzeba dać znać Nettii,—dodała dziewczynka ze spokojem również niewzruszonym.

— Jeżeli chce się widzieć z Nettią, niech zaczekał — przyrzucił najstarszy.

Potem zawołali znów chórem co im gardła starczyło: „Mamo, mamo, mamo! Pójdź, zobacz! jest tu jakiś człowiek.

Tak to widać dzieje się w naszej znamienitej osadzie. Ukazała się niebawem matka, z tym samym przeciągłym ruchem ciała, z tym samym głosem żalobliwym, jakie mnie już raz w niej uderzyły. Może ona była kiedyś piękniejszą od swjej siostry, ale starła się już na niej jasność blondynki, postawa się przychyliła: znużenie ogólne wryło się na całym ciele. Ten rodzaj słabości organicznej uważałem nawet w niechętnych słowach, jakimi usiłowała mnie powitać i na które niby nie zwracałem uwagi. Co mnie obchodzić miały wrażenia kobiety tak widocznie ograniczonej? Miałby one być odbiciem, echem złych uczuć, jakich nieszczęśliwy jej mąż nigdy mi nie szczędził. W gruncie ta myśl dręczyła mnie; ale nie chciałem tego okazywać i odwracając dyskusję w którą ona chciała mnie wciągnąć, udając zainteresowanie się bębami które koło mnie hałasowały, wyczekiwałem cierpliwie chwili wyswobodzenia. Wejście Nettii opartej na ręku mego brata, kontrast tój słabiej a taką energią obdarzonej istoty z olbrzymem apatycznym i miękkim, wywarły na mnie dziwne wrażenie. Nie mogłem oprzeć się zdziwieniu połączonemu z pewnym rodzajem uwielbienia na widok tój dziewczycy dzielnej, która, oddalona od swoich na tysiące mil, staje się jedyną podporą całej rodziny i dźwiga nieugięte brzemie jakie dobrowolnie podjęła.

— Mocno przepraszam, doktorze Edwardzie!—rzekła... Sądziłam że wrócę wcześniej; ale z Fryderykiem jak pan wiesz, trudno do ładu trafić.... Znalazłam mieszkanie nieco opodal od miasta, obok jakiejś kaplicy... świętego Rocha, zdaje mi się. Minister, nawiasem mówiąc, bardzo ładny chłopiec.. Jaki on się nazywa?.. Mniejsza... Owoż o sto kroków od tój kaplicy, jest maleńki gotycki domek z ogródkiem.. Świeżutkie to, prawie nowe. Właściciele zwą się Smith. Jeżeli to ludzie porządni, dałabym zadatek natychmiast. Cena nie wiele wyższą jest od tój jaką na ten cel przeznaczyłam.

Znałem doskonale ten lokal i ludzi o których mówiła, za uczciwość ich mogłem ręczyć, tylko że dom ich był bardzo odległy, bardzo niedogodny...

— „Otóż właśnie—rzecze Nettie przerywając mi, właśnie to jeden z powodów dla których wolę ten dom jak wiele innych. Ta odległość od miasta, która panu zdaje się niedogodnością, nas bynajmniej nie zraża, bo nie widzę przyczyny dlaczego mielibyśmy często zaglądać do miasta.. Zatem rzecz skończona.. Ale teraz, czemuż to dotąd nie podano śniadania? Zamówiłam na pierwszą, a tu już wpół do drugiej. Zadzwońno Fred!.. Czas się tym sposobem marnuje... Doktorze Edwardzie siadaj! Ponieważ *drag* pański stoi przed bramą, więc po śniadaniu będziesz mnie łaskaw zawieźć do Smithów, z któremi chciałabym stanowczo skończyć.

W obec tak jasnych postanowień i rozkazów tak niecofnych, nikt nie śmiał wymówić słówka zaprzeczenia. Ja sam, chociaż urazy jakie miałem odstręczały mnie od przyjęcia udziału w tym

familijnym posiłku, nie mogłem jednak odmówić Nettii przysługi jakiej odemnie żądała. Od chwili jak weszła, wszystko tu szło porządnie i gładko. Przewodnicząc przy stole, utrzymywała w rygorze i cichości trzy diabłeta, które niedawno jeszcze o mało cierpliwości mej nie wyczerpały. Zuzannie wydzieliła porcję, równie jak i dzieciom; Fredowi dała co mu najlepiej przypadało do smaku. Nigdy nie zdarzyło mi się widzieć tyle ruchliwości, tyle powagi w ułożeniu; nigdy nie słyszałem tyle słodczy a zarazem tyle pewności w głosie: mówiła wreszcie do mnie z zaufaniem za które byłem jej wdzięczny. To też po trochu weszło we mnie jakieś więcej pojednawcze usposobienie. Ażeby zerwać zaporę pomiędzy bratem i sobą przypomniałem mu pewne należące do niego przedmioty, o których zapomniał przy wyprowadzinach.

— Prawda, prawda — rzekł Fred z pomieszaniem... To przybycie pani Rider było tak nieprzewidziane... Gdyby nie to, wierzał mi, byłbym cię był uwiadomił... Ale Nettie...

— Nettie, — przerwie pani Fredowa, utrzymywała, że lepiej będzie natychmiast wyjechać z Australii, bez piśmiennych uprzedzeń...

— Na co się przydały te wszystkie korespondencje? zawołała Nettie. Tożes pisała sześć miesięcy z rzędu bez słówka odpowiedzi od Freda? Ty, ciągłym niepokojem o jego życie, zdrowie i powodzenie, — turbowałeś, unieszczęśliwiałaś wszystkich otaczających. Ja wiedziałam dobrze że on ma się doskonale i że nic mu się złego nie stało. Ale cóż ztąd? Trzeba było przekonać Zuzannę, a na to nie było innego sposobu tylko przywieźć ją tu. Nieprawdaż, doktorze Edwardzie? Zostawić dzieci za sobą byłby to nowy kłopot. Zuzanna uspokojona o Freda, byłaby lamentowała nad niemi; pokutowałaby póty, pókiby się ich nie sprowadziło. Więc najkrótsza sprawa. zabrać je z sobą? Jak myślisz doktorze?... Zaraz, Fredzie! dosyć już piwa na dziś!.

I mała rączka zatrzymała wpół drogi butelkę napoły wypróżnioną. Fred zaczerwienił się nieco, wytrzeszczając oczy na siostrę, ale ustąpił w milczeniu. Ustąpić jej, zdawało się koniecznością opatrnościową. Bawiła ona mnie, wyznając, do nieskończoności. W obec niej czułem się skłonnym zapomnieć wszystko, wszystko przebaczyć! Słabość braterska, z której zdawało się żem wyleczony, wracała chwilami. Zapędziłem się aż do powiedzenia jakiejś grzeczności bratowej; i podobno nawet, — Panie odpuść! umizgnałem się do któregoś z dzieci. Czyż wreszcie nie należało żałować tych biednych dzieciaków? Przy takim ojcu jak ten, będący w wieku w którym człowiek już nie idzie z prądem życia, na co one wyjdą? kto będzie im opieką? Serce mnie bolało na samą tę myśl. Na sześć osób siedzących ze mną przy stole, jedna tylko Nettie zdawała się posiadać jakąś wolę i rozum; ale czyż ona wystarczy swemu załanianu; a jeżeli jej zbraknie, do kogoż ucieknie się z konieczności ta grupa nieszczęśliwych? Do mnie, oczywiście. Ta perspektywa nie miała w sobie nic szczególnie wzmacniającego. Kiedy ktoś się

zabija dla swojej rodziny, znajduje zapłatę tuż obok trudu. Czyż tak samo rzecz się ma z rodziną obcą? Te smutne myśli plątające mi się po głowie przeszkadzały mi mówić, i rozmowa też bez mego udziału upadła sama z siebie.

To też bardzo mi było przyjemnie znaleźć się w moim *dragu* sam na sam z Nettą.

— Jakaż to piękna droga! — mówiła ona, przez te bramy otwarte tu i owdzie widać w przebiegu zachwycające wnętrza!... Ale nie to mnie dziś obchodzi; chciałam o czymś ważniejszym pomówić z panem. Fred, jak uważam, prawil nam kłamstwa, jedno za drugim. Nie powiem tego Zuzannie, która słowu jego wierzy jak wyroczni; ale między nami mówiąc, doktorze Edwardzie, czy brat pański zdolny jest do czego?

— Jak na teraz, zacząłem mocno zakłopotany.

— Jak na teraz, przerwała nieco niecierpliwie, jak na teraz, do niczego, i nie wiem czy kiedykolwiek można było mniemać o nim inaczej.. Mówiono jednak wiele o jego umiejętności, kiedy rozpoczął praktykę w osadzie. Dlaczego Zuzia za niego poszła, doprawdy nie wiem. Przy całym pozorze posłuszeństwa, który może i pana złudził, jest ona zadziwiająco upartą. Są osoby które gdy im kto nie ulega, zapadają w chorobę, grożą śmiercią i takim się najczęściej ustępuje. Co ja mam teraz z nimi robić?... On nie chce wracać do osady, a ja też o to i nie dbam... Mamże ich tu trzymać przy sobie?

— Stawiasz mi pani pytanie, panno Underwood..

— Krócej byłoby nazywać mnie: Nettie, jak to czynią wszyscy... rzecze do mnie moja dziwna towarzyszka; témbardziej że mi pan jesteś poniekąd bratem, i ja nikogo innego radzić się nie mogę. Widzę w tobie, doktorze, wiele jeszcze oględności wcale niepotrzebnej, wiedz o tém. Jeżeli sądzisz że się łudzę co do twego brata lub mojej siostry, mylisz się zupełnie. Wiedziałam już ja dobrze jak stoję. jeszcze przed opuszczeniem Australii.. Ale nie oburzaj się na mnie! Nie myśl, że się obrócę przeciwko moim za ich niedorzeczność. Czy sądzisz mnie zdolną szemrać przeciw stanowisku na którym Bóg mnie postawił? Bynajmniej. Znam położenie i chciałabym je znać jeszcze lepiej... dla lepszego zorientowania się. Wyłumacz się więc pan bez korowodów."

Zdziwiła mnie, zraziła nawet śmiałość jej mowy. Co większa postanowienie tej dziewczicy wzbudzało we mnie obawę o jej przyszłość.

— Ach! zawołała, chwytając w lot tę myśl; gdyby można pod jakim bądź względem liczyć na Freda, gdyby chciał postępować jak człowiek i pracować dla swoich, postarałabym się stale umieścić na jednem z tych kwitnących wybrzeży i robić co można dla edukacji dzieci; ale jeżeli on będzie tak wciąż pleśniał w próżniactwie, to nam bardzo trudno będzie trafić do końca. Powiem ci otwarcie, doktorze, mam dwieście funtów sterlingów dochodu. Zuzanna miała toż samo kiedy wychodziła za mąż; ale Fryderyk ka-

zał sobie złożyć kapitał tego skromnego posażku i stopił go w oka mgnieniu. Chodzi więc o to, czy w Carlingford można żyć z trojgiem dzieci o dwustu funtach na rok.

— Fred byłby wielkim nędznikiem, gdyby się zgodził żyć kosztem pani.

— Zdaje mi się, że żył kosztem pana, zimno odrzekła mi Nettie, — i to nie poczuwając się do wielkiej wdzięczności. Cóż robić? Trzeba go przyjąć jakim jest, kiedy zmienić go nie możemy... Ale otóż i kaplica, dom Smithów będzie niedaleko. Czy nie mógłbyś pan przedstawiając mnie jako swoją pokrewną i tym sposobem dając mi gwarancją moralną, sprawić, abyśmy się bezzwłocznie sprowadzili? W hotelu wszystko tak drogo kosztuje.

Spojrzała jednocześnie na mnie pięknymi czarnymi oczyma, w głębi których zdawał się igrać ustawicznie uśmiech, uśmiech młodości, która nie cofa się przed niczem i idzie śmiało ku zdobyczom najniepodobniejszym. Czy to bohaterstwo jest po prostu nieprzezornością? Czy ja mam do czynienia z jakąś świętą, czy z jakąś waryatką? Doprawdy nie wiem. — Wszystko co powiedzieć mogę, to że ma przesłiczne czarne włosy, przeskarpłatne usteczka, i że przy wysadzaniu jęj z *dragu*, zdawało mi się iż biorę do rąk jakąś wiązaną świeżych fukcyi, jakąś czarodziejkę z *Tysiąca i jednej nocy*. Jak zaczęła z góry kombinować urządzenia które zamierzała zaprowadzić, aby mieszkanie uczynić miłym i wygodnym, pani Smithowa podzielała mój podziw. Patrzyliśmy na siebie wzruszeni tym wczesnym rozsądkiem, pomysłami tak prędkimi i pełnymi trafności, swobodą i stanowczością postanowień. Że też to niebo zesłało memu bratu taką opiekunkę! Ale co tu się dziwić? Nie miewałyż zawsze kobiety gorącego społeczcia dla nieponiów płci przeciwnęj? Czyż nie zakładają one pewnej dumy w tém, aby wytrwałością niezmordowaną pocieszać tych nędzników, którzy sami przez się nic nie potrafią. Ten nieszczęśliwy Fred, ileż on ofiar kosztował moją matkę i siostrę! Ileż dziś poświęceń niesie mu żona i Nettie!.. I cóż on zrobił aby stać się godnym pobłażania, zajęcia i zaparcia, których stał się przedmiotem? Zapoznał poprostu, sponiewierał ważne obowiązki życia, gdy ja!... ale dajmy pokój tym uwagom, czuć w nich faryzeusza o miłę. Prawdą jest to, że nie można patrzeć bez gniewu na taką ofiarę jak Nettie, poświęcającą się takiemu bożyszczu jak Fred.

Otóż i umieszcili się od dwóch tygodni w domostwie S. Rocha zbudowanym przez tegoż samego architekta co i kaplica sąsiednia, które wyobraża że tak rzekę, w jednej setnej części rozmiary średniowiecznego zamku. Jest to karłowata forteczka, z wieżyczkami, strzelniczkami i przykopami, której możnaby bezpiecznie dać załogę złożoną z dzieci świeżo odstawionych od pierśi, pod dowództwem generała Tom-Pouce. Nettie rozwinęła nie-

mują owszem pomoc odemnie ze szczególną predylekcyą; ale jak spojrzę na tych troje australijskich dzików, co wytrzeszczają na mnie swe okrągłe oczy całą szerokością, kiedy słyszę ich ciche uwagi jakie pozwalają sobie czynić nad obrzydliwem próżniactwem ojca i ślepą skabością matki, kiedy patrzę na ich domyślność i wczesną niesubordynacyę; to mnie dziwnie ręce zaczynają świerbić. Z niemi tylko jednak mam do czynienia i z ich kochanemi rodzicami, bo Nettie tak jest zajęta, że nie wiele na mnie uważa. Kręci się tam i sam, jakby mnie nie było, zawsze zajęta i spiesząca się, nie odmawiając sobie wszakże chwilami, gdy się sposobność pierwsza nadarzy, prawa połajania Freda i Zuzanny, bo to już jest cechą jój charakteru, że ona i w tém co największego czyni, obchodzi się bez owęj romantycznój delikatności. Ta jój prostota niecierpliwi mnie czasem. Gdyby przynajmniej miała wiedzę samęj siebie, świętego obowiązku jaki spełnia, ofiary którą tak szlachetnie na oltarzu rodziny składa, byłoby to przynajmniej ulgą dla serca; ale gdzie tam! Ona wciąż tłumaczy swoje postępowanie tak, że to nie jest z jój strony dopełnieniem obowiązku, ale wykonaniem woli własnej. Chciałbym téż widzieć w niej nieco więcej wstępu do tego co ją otacza. Taka rozkoszna nimfa nie powinna by znosić przy sobie tyle brzydoty moralnej, która mnie na samą myśl zgrozą przejmuję. Tytania powinna by otrząsnąć się na trzodę, która jój ryje po nogach. Myślałem że ona się z czasem spostrzeże, i śledziłem w niej pierwszych oznak niesmaku, które dla mnie byłyby wskazówką nieudania się jój nieroztropnego przedsięwzięcia. A ponieważ nic podobnego się nie objawiło, mogę ztąd zda mi się, wnosić, że téj naturze zkądinąd tak wysoko uposażonej, brak pewnej trafności pojęć, pewnej delikatności uczuć, z których kobieta nigdy odartą nie jest bezkarnie.

A to mi się udał wczorajszy wieczór! Stroskany i znużony, znudzony jednak samotnością, poszedłem ku S. Rochowi, spodziewając się że dzieci będą spać, że Fred siedzi w swym pokoju, a kobiety zastaną w salonie. Cicha pogadanka, filiżanka herbaty, przyjemność spoglądania w spokoju na moją australijską nimfę; oto wszystko czego się domagałem w duchu: ale i tego los mi odmówił. Zaledwie drzwi się otwały, wpadłem jak we młyn diabelski. Troje dzieci zostawione same sobie kozły wywracały w przedsionku, który był głównem polem ich szaleństw. Najstarszy, siedząc na poręczy od schodów, zsuwał się na dół na złamanie karku. Pierwszą moją myślą (myślą człowieka upadłego, wyznającą), było, porwać małego lucyperka i porządnie nim wstrząsnąć. Ale w téj chwili luba moja synowiczka rzuciła na mnie pocisk, którego szczęściem uniknąłem; była to ni mniej ni więcej tylko puszka z suwaxem. Kiedym się odwracał aby wyjawic pani Smithowej moje oburzenie: „Cóż pan chcesz? rzekła do mnie;

panna Nettie poszła na herbatę do znajomych; a jak jej nie ma, to nikt na dzieci nie uważa. Niech mnie Pan Bóg jednak broni, abym jej wyrzucała tak rzadką rozrywkę, Pan też zapewne jej tego za złe nie bierzesz," dodała spozierając w moją twarz, na której malowało się niezadowolenie blizkie gniewu.

To niezadowolenie zrobiło mnie okrutnym. Popchnąłem przed sobą dzieci do salonu, uszczęśliwiony naprzód z zamieszania i przestachu jaki tam sprawię. Zostałem też istotnie nieporządek co się zowie. Salon pełen był gęstego dymu. Na sofie Netii, w jej wyłącznej dzielnicy, którą ona sobie najściślej wymówiła, Fred rozciągał się z niewypowiedzianym bezwstydem, a Zuzanna, siedząc obok niego, przesuwiała ospale drut po jakiejś bezużytecznej siatce. Było coś nikczemnie egoistycznego w tych ukradkowych rozkoszach, których ci ludzie pozwalali sobie, jak prawdziwi niewolnicy, po odejściu pani. Zaskoczeni z nienacka mojem przybyciem, podnieśli się oboje: Fred dla schowania fajki, a jego żona dla zdjęcia ze stołu szklanki z której on się raczył. Po namyśle jednak wstydząc się swego tchórzostwa, zostawili rzeczy na miejscu; ale nie wiedzieli od czego zacząć, ja zaś tyleż przynajmniej byłem zakłopotany co i oni.

— Nettie nie ma w domu, odezwała się nareszcie czuła położnica mojego brata, i przekonana jestem że gdybyś pan o tém wiedział, nie mielibyśmy przyjemności widzenia go. Tak rzadko się nam zdarza mieć wieczór dla siebie, a i teraz przypadek, jak widzę uważa się za nadto szczodrym...

— Będziesz cicho Zuzanno! — przerwał mąż.

Wytłumaczyłem się z zamieszania jakie pomiędzy niemi zdawałem się sprawiać, przywołując potrzebę zawiadomienia ich o niebezpiecznym nieporządku jaki panował w przedsiionku, w chwili gdy doń wkraczał. Tłumaczenie moje nie odniosło żadnego skutku w obec mojej bratowej, która zaczęła docinki na inny krój, gdy naraz mąż przerwał jej wysilenie:

— Idź do swoich zatrudnień! zawołał szorstko. Zapędź tam spać tę szarańczę! — A kiedy wyszła, dodał z rzadką bezczelnością: „Dalipan, jakkolwiek Nettie jest dobrą gospodynią, ale czasami nieobecność jej to prawdziwy wypoczynek. Jakoś człowiek swobodnie oddycha z dala od jej pięknych oczu.

Kłęb dymu towarzyszył temu wybuchowi wdzięczności.

— Dziwię się — rzekłem mu, że ty tak odzywasz się o osobie której zawdzięczasz wszystko, ale dziwię się więcej jeszcze że się zgadzasz wszystko jej zawdzięczać; taki tegi i silny chłop, ze zdrowiem którego zasoby ja więcej niż ktobądź oceniać mogę...

— A któż to jesteś pan, że śmiesz mięszać się do naszych domowych urządzeń? — zawołała wracając niespodzianie pani Fredowa, która po prostu podsłuchiwała pode drzwia mi. Mój mąż...

— Cichoż bądź mówię ci jeszcze raz! — i padając wzdłuż na sofę, rozłożył się jeszcze dogodniej. „Co do ciebie, mój bracie, ty

Łatwiejszy jesteś do przygan jak do pomocy. Racz sobie przypomniać, że tu nie jesteś u siebie; a ja przeciwnie."

Czekałem aż przyjdzie na to pole niedorzeczności, aby się z nim porządnie rozprawić, i już zamienialiśmy niebardzo czułe spojrzenia, kiedy krzyk przenikliwy przerwał wymianę serdecznych myśli. Freddy, najstarszy z dzieci, odbywając swą niebezpieczną gimnastykę, spadł nareszcie z wysokości schodów. Rozbił sobie głowę i leżał bez przytomności. Matka sądząc że nie żyje, wrzeszczała rozpaczliwie; Fred udawał zimną krew, ale w gruncie, nie wiedząc co robić, wydawał tu i owdzie rozkazy sprzeczne i powtarzał co chwila machinalnie; „Co się to znaczy, że jak Nettie niema w domu, to wszystko idzie po diable?" Szczęście że w całym tym rozgardyaszu ja przynajmniej nie straciłem głowy, i widząc że stan malca nie był niebezpiecznym, przedsięwziąłem środki przyprowadzenia go do przytomności. Gdy to nastąpiło, zaniósłem go do łóżka, na pierwsze piętro, do pokoju samej panny Underwood; poczem wyszedłem bezwzględnie z domu nie chcąc zstąpić nogą do sprofanowanego salonu. Gdybym był tam wrócił, to chyba dlatego ażeby stłuc szklankę i fajkę Freda i zniszczyć wszystkie ślady tej domowej orgiii, której samo wspomnienie przejmowało mnie zgrozą.

O kilkaset kroków od Ś. Rocha otarłem się w ciemności o dwie osoby idące w kierunku domku gotyckiego. Rozmawiały one śmiejąc się, więc poznałem ich po głosie. Była to Nettie pod rękę z młodym Wentworthem, wielbnym ministrem kaplicy Ś. Rocha, z tym samym o którym mi wspominała jako o bardzo pięknym młodzieńcu. Poznałem ich, powiadam, ale nie chciałem zatrzymywać się dla ich powitania. Byłem niezadowolony i z siebie i z innych, a tém samem mało usposobiony do wymiany czczych słów. Przy drzwiach mieszkania, do których zapukałem udręczony samotnością i potrzebą snu, zastałem list wzywający mnie do jednego z chorych, przy którym musiałem pozostać część nocy.... Tak, tak, prześlicznie mi się udał wczorajszy wieczór!

— Wiedziałam, że się dziś z panem zobaczę,—rzekła do mnie Nettie, którą zastałem śpiewającą piosnki i opowiadającą bajeczki choremu chłopczykowi. Pomimo całej wrzawy jaką pan wzniecasz przeciwko dzieciom, w gruncie jesteś taki sam jak ja. Kochasz ich mimochocąc, malec ma trochę gorączki; jakże go pan znajdujesz?

Dotknąwszy się pulsu Fredzia, uspokoiłem ją.

— Ha! jeżeli mu nie nie zagraża, to mnie pan zawieź z dwoma innemi do Carlingford. O! nie krzyw się pan i nie szukaj pretekstu; w oczach twoich wyczytałam że mi nie odmówisz. Nim się ubiorę, zajrzyj pan do Smitha, który skarży się na mocny ból głowy.

Mocny ból głowy Smitha był poprostu środkiem ściągnięcia mnie doń, dlatego ażeby pani Smithowa mogła mi swe kreski przeświwo Fredowi i Zuzannie wyłożyć.

— Sam pan widziałeś—rzekła do mnie, wytrzymać z niemi dłużej niepodobna. Wolałam z panem o tém pomówić niż z tą miłą i dobrą panienką, przeciwko której słowa powiedzieć nie można; ale tamci to są istni niszczyiele mego domu, jeśli brat pański myśli iść dalej takim trybem, jeżeli nie odstąpi od tej fajki która wszystko brudzi i zapowietrza, to bez dostatecznego wynagrodzenia....

Ten ostatni wyraz doskonale mi wyjaśnił do czego zmierzała czcigodna gospodyni, i gdy po kilku zboczeniach wciąż zwracała kwestyę na ten sam grunt, już zabierałem się odjąć jej pod tym względem wszelką nadzieję, ale wtém usłyszałem na schodach lekkie stąpanie Nettie. Wtedy nie wiem jakim sposobem postanowienie moje wywinęło młynka.

— Ułożymy to innym razem,—rzekłem do gospodyni. Tymczasem proszę, ani słowa!... ani słowa rozumie pani? Ja zaś obowiązuję się dać pani zupełne zadosyć uczynienie. Poczém wsadziłem Nettie do dragu z dwoma bębnami i popędziliśmy ostro ku Carlingford, gdy tymczasem jeden z moich chorych wzdychał za moim opatrunkiem, o milę od Ś. Rocha, w kierunku przeciwnym.

— Smithowa mówiła panu o nas—rzekła do mnie Nettie patrząc przenikliwym wzrokiem: czy chcą nas już rugować z domu? Nie zdziwiłoby mnie to wcale po wczorajszej scenie. Ale jeżeli żą, dają podwyższenia komornego, mówię panu otwarcie, że byłoby to nad możność moją...

— Postępowanie Freda i jego żony jest niegodne... Żeby panią stawiać w takim położeniu...

— Za pozwoleniem,—zawołała Nettie kładąc palec na mych ustach z poufałością, która mnie polechtała po sercu... Ani słowa więcej o tym przedmiocie, bobyśmy się z pewnością pokłócili... To moja rzecz i tylko moja...

A gdy protestowałem przeciw temu zapewnieniu, które okoliczności uczyniły dość szczególnem:

— A tak prawda;—rzekła z pewnem lekceważeniem; jest to ściśle biorąc, poniekąd i pańską rzeczą; ale pan jesteś tylko mężczyzną...

Te słowa, którym towarzyszyło iskrzące wejrzenie, zgruchotały mnie. Pod tą nakazującą miną, pod temi wyniosłemi kaprysami, jak tu odnaleźć słodczy rezygnacyi, która zdawała się być nieodłącznym przymiotem jej roli? Czyż tedy ona kierowała się prostym instynktem jak pies z Nowej-Ziemi, albo też lubowała się tylko przeprowadzeniem rzeczy według swęj despotycznej woli.

— Dajmy pokój dyskusyi,—dodała głosem nieco łagodniejszym, i mówmy o Fredzie, którego widzę na bardzo złej drodze. To głupie życie jakie on prowadzi, do reszty mózg mu rozstroi. Szczególny to fenomen, iżby człowiek tak wysoko uzdolniony wiódł podobny żywot! Nieraz mnie chęć bierze porwać go za kołnier, potrząsnąć nim, i zapytać o czém on myśli; ale to na nicby się nie przydało. Ale! o czém to pan mówiłeś z nim wczoraj?

— O niczém, lub prawie o niczém, w porównaniu z tém o czém z nim rozprawić się chciałem. Jakem zobaczył ten pokój pani przez niego zajęty, splugawiony...

Nie wiem na pewne jaki akcent przybrały me słowa, ale Nettie w tój chwili wzniosła na mnie oczy i zdało mi się, że lice jój pokraśniało... Może z gniewu na tę okoliczność, którą przypominałem.

— Dziękuję, — rzekła mi, podając rączkę. Piękna to rzecz, przyjmować udział w sprawie osoby nieobecnej... Teraz pomóż mi pan zejść, dodała, widząc że mimowoli zatrzymuję jój drobną rękę. Chociaż my jesteśmy pod pewnym względem jak brat i siostra, ale z tém wszystkiem ludzie nieby w tém nie rozumieli. Każ zatrzymać, doktorze Edwardzie, dalej już nie pojadę.

Tyle było powagi w jej głosie i ruchu, że musiałem usłuchać.

Nettie trzyma się na uboczu jak nigdy. I mnie tóż jak nigdy przychodzą tysiączne skrupuły; badam się z męczącą troskliwością. Przeszedłem już przez tyle prób, że muszę się przecież znać dobrze. Nie posiadam ani tego zuchwalstwa, które częstokroć przewycięża zawistną dołę, ani tój ufności w siebie, która w razie niepowodzenia służy za balsam na rany zadane miłości własnej. Wyznaję z goryczą, że wcale nie jestem bohaterem ani z miny ani z czupryny. Gdyby nie to, byłbym zadrzał nazajutrz po ostatniej poufnej rozmowie z Nettą, podczas drogi do Carlingford, po tój rozmowie która się odtąd już nie powtórzyła. Byłbym zadrzał, powtarzam, na myśl w jak stanowczo nieroztropny sposób mogłem się zaplątać? Słówko z jój strony, słówko z mojej, i oto wpadam w przepaść otwartą pod nogami, stawiam się w położeniu prawie niepodobnem do zniesienia, gdzie konieczność zwyciężenia nie jest jeszcze rękoi-mią zwycięstwa. Gdybym mógł skłonić Freda do powrotu do Australii... co mówię... gdybym mógł okupić wyjazd jego ofiarą piękną, któraby dla mnie nie stanowiła zupełnej ruiny!.. Tam, na miejscu, Opatrzność zaopiekowałaby się rodziną opuszczoną. Nędza nieubłagana zwróciłaby do pracy niepoprawnego próżniaka.. Ale nie, nie! to czeze chimery, rachuby bezmyślne, choć ciasna jest roztropność co mi je nasuwa... I za tę samą roztropność czasami wdzięczny sobie jestem, czasami sobą pogardzam.

Czy to jaki zakład, czy co? Znowu spotkałem ją z Wentworthem. On jest bardzo wysoki, ona bardzo mała; on przychyłał się by ją lepiej usłyszeć, ona mówiła mu prawie do ucha: coby na to powiedziała miss Lucy Wodehouse, która także z przyjemnością przyjmuje hołdy zniewalającego ministra? Tym razem zbliżyłem się do nich, i p. Wentworth, na którym lodowa moja grzeczność sprawiła wrażenie natrysku z zimnej wody, wkrótce udał się w swoją drogę. Nettie niosła z Carlingfordu kilka zawiniątek bielizny.

— Jeżeli pan pójdziesz ze mną aż do domu, to zechć się zabrać to odemnie. Jestem porządnie zmęczona, pan także trochę, zdaje mi się, a przytem nieco kwaśny.

A gdy jej podawał rękę: „Dziękuję, rzekła, wolę iść sama.”

Znużyłem się sobą i swemi wahaniami. Może też znajdowałem się pod wpływem wspaniałego wiosennego wieczoru.

— Obarczysz mnie pani temi drobiazgami,—rzekłem do niej po chwili milczenia, a odmówiłabyś mi z pewnością prawa odjęcia ci pewnych innych ciężarów nierównie dolegliwszych.. Te trzy niegodziwe bębny powoli wyczerpią wszystkie pani siły..

— Uważaj doktorze, iż mówisz o *moich* dzieciach—zawołała Nettie z wyraźnem niezadowoleniem: ale w chwilę potem, zupełnie różnym tonem: „Dziś jesteś pan w złym humorze, dodała, musiałeś się bardzo spracować... Mógłbyś lepiej nie chodzić do nas.. Nie mam wcale ochoty patrzeć na nową kłótnię pana z Fredem.

— Pani uważasz że jestem w złym humorze?—zawołałem nie mogąc dłużej wytrzymać.. Więc nie wiesz w jakim ja niepokoju żyję od trzech miesięcy? Zdajesz się pani nie rozumieć...

— Uważaj pan na swe słowa!—przerwała Nettie, nie przysposabiaj sobie żalu! Niech między nami będzie tak dalej jak było przez te trzy miesiące niepokoju, w ciągu których, o ile wiem, nie powiedziałeś do mnie ani jednego wyrazu za wiele...

Ta okrutna alluzya dopełniła miary... oj, dopełniła! Wyrzuciłem wszystko co miałem w duszy. Zdumiona nieco, słuchała nie przerywając.

— Doktorze Edwardzie,—rzekła do mnie potem z pewną uroczystością, powinienes znać nieco podobnych zamysłów. Przypuśćmy żeby się tak stało, jak pan mówi. Ja nie jestem wolną.. zmienić nic w tém co jest. Owóż wiesz to tak dobrze jak i ja, że nie możesz obarczać się Fredem, Zuzanną i dziećmi... Ja nie posądzam pana o nieszczerłość; nie powiadam żebym nie wołała aby rzeczy urządziły się inaczej; ale w tém właśnie sęk. Znasz pan siebie zapewne i mnie znać powinienes. Nie widzę doprawdy sposobu wyjścia, doktorze Edwardzie, dodała z lekkim westchnieniem.

— Czy tyle tylko masz mi pani powiedzieć?—zawołałem osłupiały.

— A cóż mam powiedzieć więcej?—odparła jako kobieta rozsądna. Warunki naszego położenia znasz pan tak dobrze jak ja. Można czegoś żałować, niemniej jednak człowiek obowiązany jest uczynić to, co uważa za swą powinność.

Ten spokój, ta niewzruszoność, dobijały mnie. Nic bardziej upokarzającego, nic bardziej zabójczego dla mojej duszy i zarazem dla mojej miłości. Nie wiem czy to zauważyła, ale dodała wszelako: „Wymyślże pan sam, cobym odpowiedzieć mogła. Jestem ja w stanie zmienić to co jest? Jeżeli panu wyrządzam przykrość, to wzruszaj mi, że mimowoli, i że mi samą bardzo smutno...

Tu stanęliśmy przed bramą domku gotyckiego.

— Nie trap się pani zbyt, — rzekłem, i bądź pewna że potrafię sobie... Ale wtém odrzucając wszelką miłość własną, zawołałem: „Zastanów się, Nettie, zastanów się nad tém co czynisz!... Nim nas oboje poświęcisz tej nikczemnej rodzinie, daj sobie czas do namysłu! Nie jesteś tak obojętną jak ci się wydaje. Ani pani, ani ja, nie wytrzymamy tego rozdziału. Raz na zawsze, Nettie! czy nie dasz mi innéj odpowiedzi?”

Drzwi się otwarły i Smithowa ukazała się na progu z lampką w rękę.

— Żadna w świecie odpowiedź, — rzekła Nettie, przyspieszając nieco kroku, nie jest w stanie przemóć siły rzeczy, choćby pod nią serce pęknąć miało.

Pod promieniem światła który padał na nas, nie mogliśmy nic już dodać. Położyłem na stopniu od schodów zawiniątko Nettii i wsunąłem się w mrok ulicy, aby przed ludzkimi oczyma ukryć wstyd, który buchał mi z twarzy.

Nowe życie poczyna się dla mnie.

Ostatni raz jak byłem w gotyckim domku (gdzie nie zajrzałem z miesiąc), spotkałem doktora Marjoribanksa na mityngu, na którym rozbiegano sprawy municypalne Carlingfordu. Nigdy go nie widział tak miłym dla siebie i uprzedzającym. Mówił o swém nadwątłóm zdrowiu, o prawdopodobnym wypoczynku i to zapewne w niedługim czasie, o pięknej przyszłości jakiej spodziewać się może w Carlingfordzie młody człowiek naszego fachu, i na zakończenie zaproponował mi konsultacyę na jutro razem z sobą u jedne-go z najbogatszych swych klientów, którego stan zdrowia wylał się w sposób dość zagrażający.

Właśnie téż na skutek téj z nim rozmowy pobiegłem co tchu do Ś. Rocha, cały przenikniony nadzieją, olśniony nowemi widokami jakie się przedemną otwierały. Przypadło pannie Underwood uleczyć mnie z téj gorączki i przywrócić mi rozsądek.

Wydobrzałem też. Byłem wczoraj na obiedzie u mojego szanownego kolegi, a przyjęcie prawie serdeczne jakiego doznałem, pochlebne obejście jego córki, jednéj z najukształceńszych panien w mieście, były dla mnie balsamem na zranioną miłość własną. Wiem teraz gdzie szukać pociech na tę nudę, na to znużenie, które mnie trapią.

Od kilku tygodni wciąż spotykam ludzi, którzy się do mnie uśmiechają i winszują mi tajemniczymi słowy. Musiałem nareszcie odgadnąć dlaczego. Plotki miejskie łączą moje imię z imieniem panny Marjoribanks. Żenią nas, słowem, według uświęconego wyrażenia. Rzeczy wprawdzie nie zaszły tak daleko; ale wreszcie myśl ta nie ma w sobie nic tak bardzo chimerycznego. Dwa lub trzy lata któremi panna Marjoribanks góruje nademną, kompensują się

przyjemnością jej osoby (bo ona jeszcze doskonale wygląda), ukształceniem umysłu, a także, powiedzmy prawdę, korzyściami materialnymi podobnego związku. Doktor Marjoribanks gdyby nawet nie odłożył na bok, co jak na Szkota należałoby do cudów, to już samo przekazanie praktyki stanowiłoby piękny posag. Niech więc próżniaki gadają, a jeżeli echo ich gadaniny dojdzie, o czem nie wątpię, do uszu panny Underwood, to ona zobaczy, że przecież ani tak opuszczonym ani tak pozbawionym pociechy nie jestem. Czemu nie mam iść za jej przykładem? Czemu nie mam się pokazać równie rozsądnym jak ona? Od półtrzecia miesiąca jakieśmy z sobą nie mówili, umyślnie unikam domku gotyckiego, ograniczam się na grzecznym ukłonie przy spotkaniu, i oprócz uprzejmego odkłonu, innego znaku życia od niej nie otrzymałem. Jeśli godna wiara pani Smithowej, z którą przypadkiem spotkałem się kilka dni temu, Nettie pracuje daleko więcej a rozmawia daleko mniej jak zwyczajnie. Pierwszy z tych szczegółów nie dziwi mnie wcale; nie mogę tego powiedzieć o drugim: ona z natury nie jest gadatliwa.

Jak tylko ta straszna wiadomość do mnie doszła, pobiegłem w cwał do gotyckiego domku. Poznała mnie pewnie po chodzie, bo otworzyła mi drzwi wprzód nim zastukałem. Rękę podała mi bez wysilenia, bez przymusu. Oczułem że się rumienię zobaczywszy ją; ale ona była równie błądą, równie zajętą, jak zawsze.

— Nie byłabym po pana posyłała—doktorze Edwardzie—gdybym była mogła sama zrobić. On jest tam, pod kluczem, w salonie. Chciałam go zabezpieczyć od zimnej ciekawości, od czezych komentarzy. Teraz kiedy już nie żyje, starajmy się zachować mu szacunek!

— Czy Zuzanna wie?

— Nie jeszcze. Czekałam aż pan przyjdiesz aby ją zbudzić i zawiadomić.

Na te słowa otworzyła drzwi od salonu, klucz włożyła na wewnątrz, i tam przy zwłokach, opowiedziała mi co się stało. Oto treść jej opowiadania:

„Fred i Zuzanna wyszli odemnie wcześniej wczoraj wieczór. Myślałam że udali się do swego pokoju i jużem się o nich nie troszczyła. Szyłam dla dzieci i takem się zajęła robotą, żem zgola zapomniiała o godzinie. Słyszałam już dawno, bez zwrócenia na to uwagi, jak zamykano bramę od domu, kiedy uderzył mnie jakiś szelest wychodzący z pokoju siostry. Jużem się podniosła żeby zajrzeć, kiedy ona sama zeszła, niespokojna, narzekająca. Mąż jej, wyszedłszy od kilku godzin, dotąd nie wrócił. Zrazu nie mnie w tém ani zadziwiło, ani zmartwiło. Nie pierwszy to raz Fred tak się zapominał; powiedziałam to Zuzannie, ale widząc że ona pomimo nalegań moich nie chce wrócić do łóżka, postanowiłam zo-

stać z nią razem. Owinięta szalem który jęj podałam, to drzymała, to płakała, to powstawała na męża, a ja patrzyłam i słuchałam, szując bez przerwy. Dopiero kiedy zaczęło świtać uczułam niepokój, zdawało mi się że ten nieszczęśliwy, niemający ani pieniędzy ani kredytu, ukrywający chętnie w ciemnościach rozpustę za jaką mu wstyd było, nie mógł przepędzić nocy całej za domem bez jakiegoś wypadku. Zaniepokojona, powzięłam natychmiast postanowienie.—„Pójdę poszukam Freda—rzekłam do Zuzanny—jeżeli ty położysz się spać. Wiesz w jakim stanie nieraz powracał... Może gdzie upadł na drodze, i sen ujął go wprzód nim zdołał powstać.” Ona nie zgadzała się. Utrzymywała że to nieprzyzwoicie, że to należy do pana, że trzeba po pana posłać, że Fred gniewałby się gdybym za nim biegła, że nie wiem gdzie go szukać, słowem tysiąc stawiała mi zaprzeczeń, które do niczego nie zmierzwały i którym położyłam koniec, odprowadzając ją do sypialnego pokoju. Następnie wyszłam kiedy wszyscy spali jeszcze w domu. Na dworze przypominałam sobie com mówiła do siostry, i udałam się przez pole w stronę nędznego szynku, do którego, jak mi mówiono, zaglądał czasami Fred. Szynk ten leży na brzegu kanału. Byłam jeszcze dobrza opodał, kiedy usłyszałam ogromny krzyk. Podniosłam głowę, bo krzyk ten miał coś przerażającego. Pochodził on z łódki, z której wychylali się dwaj ludzie; jeden z nich zdawał się pokazywać coś w głębi wody. Inni dwaj ludzie stojący u przewozu na ten krzyk przyspieszyli kroku i spoglądali również w to samo miejsce. W tej chwili uczułam mocne ściśnienie serca, i jak gdyby nieprzemyślnie przeczuć wiedzioną, popędziłam ku tej gromadce ludzi bez względu na wszelką przyzwoitość lub nieprzyzwoitość podobnego kroku. Przybyłam w chwili, gdy oni wzdłuż łodzi podnosili jakąś masę bezwładną, jakąś postać ludzką, z której ciekła woda z mulem. Tu już nim się rozpatrzyłam, złowroga prawda stanęła mi przed oczy. Przez kilka sekund rodzaj ciemnego zawrotu odjął mi możność widzenia. Kiedym przejrzała, nieszczęśliwy ten ukazał mi się z obliczem w tył zwieszonym, z oczyma otwartymi pod promieniami wschodzącego słońca. Gdyby tam był ktoś mnie ku pomocy, byłabym się może oddała boleści połączonej z przerażeniem, która zdawała się mnie ogarniać; ale tego nie było mi wolno: trzeba było rozmówić się z temi ludźmi, wezwać ich pomocy, odnieść ciało, wprowadzić je do domu bez hałasu, uniknąć skandalu i fałszywych plotek oszczędzić siostrze zbyt gwałtownego wstrząśnienia, a dzieciom strasznego widoku. Wszystko to było na mojej głowie. Teraz zaś mówią znowu o śledztwie, o formalnościach prawnych, o rozmaitych rzeczach na których się zupełnie nie znam. Na ciebie więc kolęj—panie Edwardzie! Rozpraw się z sędownikami, a ja idę do siostry.

—Ależ na Bogal! Nettie—zawołałam kiedy skończyła—dlaczegoś pani po mnie wcześniej nie przysłała? Dlaczego bierzesz na siebie tak przerażające troski? Na najmniejsze skinienie twoje przybiegłbym był natychmiast.

— Posłałam po pana zaraz jak tylko byłeś potrzebny—odpowiedziała mi z pewnym odcieniem niewieścięj dumy. Ja nie stałam nigdy niżej mego zadania. Ale co tam będziemy wszczynać czeze spory—doktorze Edwardzie! Uraziłeś się na mnie, i ja to pojmuję. Zapomnijmy o tém wszystkiém, bądźmy przyjaciółmi, i czuwajmy oboje nad pamięcią tego biednego Freda!”

W chwilę potem zostałam sam w małym przedsionku, z kluczem od salonu w ręce, na oczach Smithów, którzy zapewne kipieli tylko aby wystąpić do mnie z właścicielskimi pretensjami.

Nettie większą część dnia przepędziła przy Zuzannie, w której ponure osłupienie nastąpiło po chwili upartego niedowierzania. Wiem ja z góry, wie i Nettie przez jakie fazy przejdzie ta egoistyczna boleść. Niedołęztwo Zuzanny weźmie wkrótce górę; obędzie się ona po trochu ze swoim nowém położeniem, a wspomnienie męża, o ile dotrwa w jej myśli, będzie jej tylko służyło za materyał do czczych żalów i nieustannych roszczeń. U dzieci więcej jest zdziwienia i ciekawości niż prawdziwego smutku. Nettie nie mogła im dokładnie wbić w głowę tego o co chodzi. Z rodzajem głupiego sceptycyzmu zaczęły bawić się w jadalnym pokoju, nadstawiając ucha na niezwykle głosy obiegające po domu, upatrując kto wchodzi i wychodzi, nie szcędząc sobie w danym razie trójliwych uwag, i całkiem gotowe, gdyby powaga Nettie nie trzymała ich na wodzy, zapuścić swe badania aż do tego salonu, w którym leżą jeszcze zwłoki ich ojca.

Biednyż ten salonik, przybytek jej skromnego wykwintu, jej pracy nieustannęj; jestem pewien, że ją dużo kosztować musiało wprowadzenie tam tych szczątków nieczystych. A jednak, jeżeli jest kto co ukazuje nad mym nieszczęśliwym bratem prawdziwą litość, żal istotny i trwały, to chyba jedna tylko Nettie.

Co do mnie zmuszony jestem wyznać przed sobą, że dla niej i tylko dla niej podejmuję te wszystkie starania i taką rozwijam czynność. To co jest moim obowiązkiem zrobiłbym i w innych okolicznościach, ale nie tak samo, to jest nie z takimi samymi uczuciami. Ten smutny zgielek, niesława przywiązana do śmierci, której każdy przyczynę zna, rozgłos który w tak niemily sposób publikuje nasze rodzinne imię, wszystko to co byłoby mnie innym razem niesłychanie zgryzko, teraz dotyka mnie w sposób nie bardzo dokuczliwy. Nie bez tego żebym nie był smutny, tak smutny, że ciekawi, mniemam zaszczycają mnie większym żalem niż na to zasługuję. Do tej śmierci tak ze wszech miar logicznęj, w tak doskonałym zostającęj związku z życiem które zakończyła, byłam poniekąd przygotowany. Łatwo mi jest przebaczyć temu nieszczęśliwemu; ale nawzajem niepodobna mi zapomnieć wszystkiego com przecierpiał przez niego i dla niego, zapomnieć boleści jakimi napawał niegdyś naszą biedną matkę, smutnego losu jaki zgotował naszej siostrze, a nadewszystko, nadewszystko przyszłości Nettie, którą może na zawsze naraził!

Przyrzekłem sobie więcćj się na nią nie gniewać..... ona zmusiła mnie złamać to przyrzeczenie. Słowa jakie przed tygodniem wyrzekła do mnie kończąc swe grobowe opowiadanie: „uraziłeś się na mnie i ja to pojmuję” wciąż przychodziły mi na myśl. A więc ona poznała, oceniła słuszną moją urazę, mówiłem do siebie; to przecież nie dlatego, aby ją wywoływać na nowo. Wielkie zniechęcenie, wielka niecierpliwość, oczekiwały mnie w salonie domku gotyckiego. Na téj saméj sofie z którą łączy się niejedno nienawistne wspomnienie, bratowa moja rozpościerała swoją grubą żałobę, haftowaną chustkę i urzędowy smutek. Krzesła przygotowane z góry oczekiwały na gości, którzy niechybnie przybędą z nią połączyć swe żale. Przy stoliku, zajęta jak zawsze swoją nieubłaganą robotą, Nettie poruszała igłą w gorączkowym pośpiechu, ubrana w jakąś lekką czarną sukienkę. Zawsze ten sam obraz w tym domu, który sądziłem zmienionym, zawsze taż sama służebność, te same przeszkody!

— Nie spodziewałam się widzieć pana, panie Edwardzie—ręczę do mnie bratowa, niosąc chustkę do oczu. Wspomnienie tego co się odbyło w tym samym salonie, podczas naszego ostatniego zebrania, powinno panu wytłumaczyć moje zdziwienie. Ale teraz, kiedy jesteśmy bez opiekuna, teraz kiedy straciłam mojego ukochanego Fryderyka, mało panu zapewne zależy na tém, aby drażnić uczucia moje. Gdybyś pan za życia mego biednego męża spełnił był należycie swe względem niego obowiązki, nigdy, nie, nigdy....

Pani Fredowa urwała na tém, zadławiona łzami pomsty.

— Nie zważaj pan na słowa Zuzanny—rzekła do mnie Nettie. Uprzejmie to z pańskiej strony żeś przyszedł dziś, choć cię nic nie zobowiązywało. Oddaj nam jeszcze jedną przysługę—doktorze Edwardzie; spraw aby się mniej zajmowano nami! Odwiedziny, współubolewania, ofiary przysług, spływają ze wszystkich stron. Postaraj się aby nas zostawiono samym sobie. Wiesz że nie potrzebujemy nic od nikogo—dodała z wyrazem dumy. Wiesz że tu się nic nie zmieniło. Nie ubliżając nikomu, potrzeba aby wszyscy o tém wiedzieli. Wszystko tu idzie po dawnemu.

— Widzę to—odpowiedziałem z pewną goryczą—ale odwiedziny moje nie są prostym znakiem grzeczności. Przyszedłem zapytać się mojej bratowej co ona myśli dalej czynić. Pani Rider! pozbawioną będąc naturalnej pomocy, musiałaś pani zapewne uczynić jakiś projekt względem siebie i dzieci?

Zuzanna spojrzała na mnie dziko i jakby z głuchém przerażeniem w obec zapytania, którego znaczenie widocznie nie szło jej do głowy. Rzucając ku siostrze błagalny wzrok:—Nettie—wołała—Nettie.....! I oprócz tego rutynicznego okrzyku nie znalazła ani jednego wyrazu. Ja zaś byłem w rozpacz, a tém samem bez miłosierdzia.

— Nettie, i zawsze tylko Nettie, zawołałem z pewnym rodzajem furi. A więc to prawda, że tu się nic nie zmieniło? Zostaniesz więc pani całe życie niewolnicą innych?... W cóż tedy my się obró-

cimy?... Czyś zawarła wieczysty kontrakt z tém nędzném istnieniem?—Opuszczając z pracowitych rącek mały żałobny kaftaniczek, który kończyła wyszywać tasienką:

—Widzę z twarzy że pan źle noc przepędziłeś, rzekła do mnie z pewną czułością. Jesteś znużony, umysł masz skłopotany. Oto, zdaje mi się powód tego co mówisz mimowolnie. Koniec końców, wyjawwszy biednego Freda, o którym wy nie myślicie ani jedni ani drudzy, wszystko znajduje się tu na téj samej stopie jak było przed tygodniem. Może nawet ja potrzebniejszą jestem tu, może obowiązki moje stały się ściślejśzemi jak dawniej. Ja na to nic nie mogę, nikt na to nic nie może. Zuzanna została, zostały dzieci. Dla nich, które trudno mi wychować tu jakby należało, może lepiej byłoby wrócić do osady; ale to podróż bardzo długa i okrutnie kosztowna. Zkądinąd, jeżeli mam wszystko powiedzieć, dodała z wielkiem wysileniem naiwnej szczerości, ja nie mogę zdobyć się na opuszczenie tego kraju.

Zdawało mi się że ją rozumiem i krew we mnie zawrzała na te ostatnie słowa. Zerwałem się, schwyciłem w dłoń drobną jej rączkę, i prawie na klęczkach u nóg jej, oczyma zebrząc odpowiedź, zerwawszy tamę roztropności: „Nettie, Nettie! wybuchnąłem, jeżeli postanowiłaś dźwigać ten ciężar, czyż nie moglibyśmy nieść go we dwoje?” Ona nie wycofała ręki, widziałem drżenie jej warg i lekką chmurę przesuwającą się po oczach. Zapomnieliśmy oboje o tém, że nie jesteśmy sami, i przez kilka sekund, dzięki jej przelotnemu wahaniu, losy moje zdawały się ważyć; ale brutalny palec rzeczywistości zaciężył wkrótce na jednej szali.

—„Nettie” zawołała pani Fredowa, jeżeli Edward Rider nie ma dla mnie najmniejszego szacunku, jeżeli depcze pamięć swojego biednego Freda, tego drogiego małżonka, ofiarę tylu niesprawiedliwości, człowieka który tyle przyczynił się do jego wychowania, który następnie oddał mu swoją klientelę, i umarł, śmiecie rzec mogę, skutkiem opuszczenia w jakim go pozostawiono, to przynajmniej ty, siostró, bądź mniej dla mnie okrutną!... Brac jego rękę przy mnie, patrzeć nań jakbyś go już kochała! Siostró, siostró! mimo że cię głoszą za taką dobrą, tyś nigdy nie oszczędzała mych uczuć... Teraz widzę czego mogę oczekiwać po tobie. Zaledwie mój biedny Fred legł w trumnie, zaledwie śmierć jego zostawiła mnie na twój łasce... Ah, mój mężu, mój Frederyku ukochany! tak to, gdy ciebie niestało, traktują mnie ci, których zostawiłeś za sobą! Ale bądźcie spokojni, pójdę i ja niedługo za nim... Niedługo wam kłopot ze mną!”

Od zaczęcia téj patetycznej oracyi, ręce nasze się rozłączyły. Chodziłem po salonie wielkimi krokami, gwałtem powstrzymując wzrastający gniew. Nettie, z ręką na rozognionych oczach, zdawała się odpędzać widziadło szczęścia niepodobnego. Czuję, że w jej delikatnej piersi biło serce olbrzyma. Nie odpowiadała nic na wyrzuty siostry, nawzajem zostawiając bez słowa pociechy te łzy, te konwulsyjne szlochania, których tajemnica dobrze jej.

była znana. Cała ta egoistyczna rozpacz nie poruszała jęj wcale: przewidywała jęj kres, wiedziała że żadną walką, boleść nie zakorzeni się w tęg nic nie znaczącęj duszy; ale wiedziała także jaki byłby niezawodny wypadek tego starcia, w które i nie chciała się wdawać.

— Nie myśl już o mnie, doktorze Edwardzie, rzekła do mnie stanowczo, odprowadzając mnie ku drzwiom. Widzisz dobrze, iż to jest zgoła niepodobnem. Widzisz to bez wątpienia tak dobrze jak i ja. Gdybyśmy mogli oboje powrócić ku tradycjom naszej dawnęj przyjaźni, zapewniam cię, że byłoby to dla mnie wielkiem szczęściem... Nie mów nic do mnie... Wiemy oboje i to co jest, i to że zaradzić temu nie można. Byłoby najlepiefj przestać myśleć wzajem o sobie, dodała z westchnieniem. Tymczasem pożegnajmy się, i już odtąd ani słowa w tym przedmiocie...

Mocne przekonanie że mnie Nettie kocha, a jakżeżbym mógł dzisiaj już o tęg powatpiewać? nie ujmowało w niczém stanowczości wyroku, jaki w tęg chwili wydała. Pożegnałem się z nią najpewniejszy, że nigdy nas bardziej ścisły nie połączy związek. Po wyjściu ztamtąd uczulem gwałtowną potrzebę ruchu. Koń nie mógł wydażyć za moją niecierpliwością; podzegałem go głosem, i szlachetny zwierz pędził w najszybszym biegu. W chwili gdy tak galopem wracał w ulicę Carlingfordu, dziwnem nrządzeniem spotkałem piękną panią Brown, tęg która przedtęg nazywała się Bessie Christian. I tęg straciłem przez brak odwagi, a tęg odwagę inny znalazł w sobie. Razem z tęg uwagą stanęła w myśli mojęj zwiędła twarz pani Fredowęj. Z nerwowym zamachem zaciąłem i tak już rozgrzanego konia, który puścił się jak strzała, tak że onałosmy nie rozjechali pani Brown, która przestraszona schroniła się do najbliższego sklepu. Kto wie, czy ona nie sobie w pewnęj mierze przypisywała to szalone uniesienie w jakim zostawałem z pięć lub sześć minut, pókim nie uspokoił rozbrykanego konia? A jednak miejsce jęj dobrze się już zatarko we wspomnieniach od których zdawało mi się że mnie wieki rozdzielała. Wziąwszy górę nad koniem, i w pierwszym uniesieniu tryumfu, stawilem sobie pytanie: czy nie możnaby postępować z łosem tak jak z koniem rozbrykanym, zapanować nad nim siłą woli; ale raz jeszcze ukazała mi się pani Fredowa, narzekająca i zapłakana na tęg nieszczęśliwęj sofie... Nettie z jednęj strony, ale z drugięj to widmo ponure i rozgrymaszone, otoczone niecznośnemi bębnami, zuchwale tyraniżującemi tęg moją niebiankę: tego obrazu oczy moje znieść nie mogły.

Nie! Nettie ma słuszość, to niepodobna! Miłość, cierpliwość, miłosierdzie, są to cnoty tylko ludzkie, a tęg samém mają swoje granice. Są może dusze wyborowe w których cnoty te opierają się codziennym przykrościom i powszednim przeciwnościom nieustannie wznawianym; ale moja dusza, wyznaje, nie należy do tego rzędu. Wiem i wie Nettie, że z wielką trudnością przyszyłoby mi wytrzymać w podobnem położeniu. Wiem także, czego może nie wie Nettie, że i jęj urok rozwiałby się z czasem w tym nierozzerwanym sojuszu.

A zmuszony jestem wyznać przed sobą, z wielkim wprawdzie wstydem, że niezadługo może przyszedłoby mi żałować tego poświęcenia, że przyszedłoby mi może zrzucić na głowę żony (a Bóg wie jak niesprawiedliwie), odpowiedzialność za wszystkie niesnaski nieoddzielne od podobnego życia. Co mam udawać przed samym sobą? Co mam zakrywać przed własnymi oczyma moją ułomność moralną? Jestem taki i już się nie przerobię. Gdyby przynajmniej to przekonanie raz powzięte, jakkolwiek upokarzające, mogło mi zjednać spokój! ale daremnie człowiek sam się upokarza, nie staje się przez to ani mniej zakochanym, ani spokojniejszym. Niezadowolenie z siebie nie czyni go, jak uważam, ani względniejszym dla innych, ani uleglejszym wyrokom Opatrzności.

Pani Smithowa przyszła po mały dodatek do komornego, który wciąż w sekrecie płacę dla uciszenia jej własnych i jej męża skrupułów pod względem uszkodzeń, jakie odejmują pierwotny blask ich mikroskopijnemu zamkowi. Ścisłe mówiąc, ta kwartalna indemnizacya, spowodowana poprzednio postępowaniem Freda, powinna być usunięta od czasu jakiegoś go stracili; ale ja nie zanoszę żadnej reklamacyi, bo miło mi jest, skoro sam już tam nie bywam, dowiedzieć się czasami cośkolwiek o tém, co się tam dzieje. Miło mi jest także zrobić coś dla téj dumnej Tytanii bez jej wiedzy.

Bratowa moja, zdaje się, wzięła na kieł, ażeby powrócić do Australii. Pomiedzy nią i Nettie jest to ciągłym przedmiotem dyskusyi i scen mniej więcej patetycznych. Nettie zrazu wyraźnie odmówiła; ale Zuzanna, która wie już z doświadczenia jak głupcy brać się mają, aby wolę swoją narzucić rozumnym, uorganizowała całkowity system nalegań i napaści nieustających. Nettie broni się jeszcze, zimne milczenie przeciwstawiając łzom, narzekaniom i wyrzutom, jakimi ją oblega Zuzanna. Pani Smithowa przypuszcza niemniej że ona ustąpi w końcu, i zawczasu stara się o nowych lokatorów.

I ja na nieszczęście jestem zdania pani Smithowej. Jakiś *gentleman* australijski, czasowo przebywający w Anglii, pisał niedawno do pani Riderowej, że jeżeli jej wdowieństwo skłania ją do powrotu do osady, to on ofiaruje się towarzyszyć tym paniom w całej podróży. Może zajęty jest Nettią. W każdym razie Zuzanna znajduje w nim potężne poparcie, i nie zaniedba obrócić je na swą korzyść.

Moje odwiedziny w domku gotyckim nie ustały bezwarunkowo; ale przerzedzają się coraz bardziej. Od trzech miesięcy bywam tam zaledwie raz na parę tygodni. Niepodobna mi tać przed sobą, że Nettie widzi mnie zawsze nie bez pewnego wzruszenia, które miesza pewien rodzaj przymusu do naszych stosunków, wreszcie nie mówię do niej inaczej jak w obecności bratowej, a to dostatecznym jest do odjęcia wszelkiego uroku tym spotkaniom coraz rzadszym.

Jakiś dziki olbrzym, w excentryczném ubraniu z brodą podobną do dziewiczego lasu (Anglika znać w nim tylko po blasku białej bielizny, którą rozpościera na szerokiej piersi), wystawia od kilku dni na widok publiczny kapelusz swój o szerokich skrzydłach, zawiesiste faworyty, laskę z gałką złotą i wszystkie przypadłości Nowego Świata. Wzbudza on powszechną ciekawość spokojnych mieszczan, a uliczniki chętnie biegiliby za nim. Wzięto go nasamprzód za herkulesa, za cyrkowego atletę, który przybył tu dla dania kilku przedstawień; ale jego częste przechadzki do domku gotyckiego wyjaśniły kwestyą. Jest to właśnie pan Richard Chatham z Melbourne, rycerz australijski, który ma te panie odprowadzić do ojczyzny.

Tego przynajmniej on pragnie; a usługi swe ofiaruje tak gorliwie i uprzejmie, że aż pani Smithowa zbudowaną została jego uprzedzeniami; ale Nettie trzyma się ostro, a powaga jej dekoncertuje jakoś, jak mnie zapewniano, czułe nalegania tego paladyna, — gorylla. Niedawno otrzymał od niej porządną odprawę, ofiarując się dość niezręcznie, dla złagodzenia jej skrupułów ekonomicznych, zapłacić kosztą przeprawy. To już doprawdy przechodzi granice, i zaczynam się obawiać aby te znaczące uprzejmości i ta nadzwyczajna natarczywość, istotnie nie skompromitowały Nettie.

Przewidywania moje urzeczywistniają się. Plotkarstwo Carlingfordu wdało się w tę nową sprawę. Jak mnie niedawno żeniono z panną Marjoribanks, tak teraz ślub Netti z goryllem uważają za nieodzowny. Czyż to podobna? Ależ nie, wszyscy, prócz mnie, mogą uwierzyć w podobną niedorzeczność... Kto wie jednak?... W głowie kobiet powstają czasami takie dziwne kombinacye. A dokąd one nie doprowadzają poświęcenia, jak się ich imaginacya rozbija!... Nikt inny, chyba Zuzanna, jest współniczką tego złotodajnego cielca. A ona narażona na ciągłą natarczywość, zajęta przyszłością dzieci, znużona wreszcie walką prowadzoną w tak nędznych warunkach, czyż zdoła im się oprzeć?...

Po przyjemności, po uldze, jaką mi sprawiła rozmowa z najstarszą z panien Wodehouse, lepiej ocenić mogę troski jakie dęczyły mnie od dni kilku. Stosunki jej z Nettą, choć nie częste, przybrały charakter poufności: jestto zdaje mi się, jedyna prawdziwa przyjaciółka jaką biedne dziewczę zjednać sobie mogło w Carlingford. Wiek wreszcie panny Wodehouse pozwala jej okazywać względem Nettie rodzaj macierzyńskiej troskliwości i udzielać rad, które, pochodząc od kogo innego, byłyby bardzo źle przyjęte. Panny te spotkały się dziś rano w kaplicy Ś. Rocha, którą stroją na święta Bożego Narodzenia, i za powrotem miały rozmowę, która mnie w części uspokaja. Panna Wodehouse mocno przekona-

na (a nietylko ona jedna), że Nettie wkrótce ma zaślubić pana Chatham, starała się w delikatny sposób dać jęj do zrozumienia, że dobrze byłoby *przed ślubem* uregulować stosunki siostry i jęj dzieci.

— Dotąd, mówiła do nięj, ty poświęcałaś się dla nich; ale jak raz pójdziesz za mąż, musisz ich poświęcić dla męża. Jeżeli on obiecał zabrać je z sobą, bardzo to dobrze, zapewne; ale jak staniecie na miejscu, to wierzaj mojemu doświadczeniu, trzeba będzie rzeczy postawić na innęj stopie.

Nettie przez ten czas patrzyła na pannę Wodehouse, jakby ta gadała do nięj po grecku. Przyjaciółka dla wyjaśnienia, zmuszona była wyraźnie wymienić nazwisko pana Chatham i prawdopodobny cel jego częstych nawiedzin.

— Zaiscie, rzecze na to Nettie nieco zadęśana i zdziwiona, być że to może aby on takie rościł sobie nadzieje? Biedny człowiek daremnie czas traci. I ty sobie wyobrażasz, dodała zwracając się ku pannie Wodehouse, że dość mu było pomyśleć o tém, aby uważać interes za skończony? Otóż ja jestem innego zdania. Gdyby dwadzieścia tysięcy Chathamów, jeden po drugim, żądało męj ręki, odmówiłabym wszystkim, bo za mąż nie pójdę wcale. Nie moja to dola, nie moja to rzecz. Moją rzeczą jest odwieźć dzieci do Australii i wychować je jak najlepiej... Myślisz że płaczę? Bynajmniej. Utyłskiwać można wprawdzie, można los swój uważać nieco za surowy; ależ człowiek nie na to tu przyszedł aby swoją tylko wypełniał wolę, choć prawda na tém nie zbywa mi wcale...

Tak mówiła moja dzielna Tytania, choć nie zupełnie przekonała pannę Wodehouse, która też odezwała się do mnie znacząco: „sądzę że jest szczerą i odważną; ale droga do Australii długa, a trzy miesiące sam na sam na jednym statku...”

Mamże na wiarę tych groźnych słów powątpiewać o stałości Nettii? Byłaby to dziwna niewdzięczność po tęg miłęg niespodziance, jaką mi sprawiła.

Po niespodziance?... Cóż znowu! Albożem ja kiedy o nięj powątpiewał.

Wracalem dziś wieczór po dobrym przymrozku, objechawszy mil kilka. Jazda zimową porą, a zwłaszcza dobrym koniem, ma w sobie coś co hartuje kruszec z jakiego jesteśmy ulepieni. Człowiek czuje się weselszym, śmiałym, gotowym na wszelkie awantury, skłonnym do rozmaitych przedsięwzięć. W przejeździe koło domku gotyckiego, szalona myśl przyszła mi do głowy, a mianowicie, żeby wpaść tam z nienacka i porwać Nettie? Sprowadzić do Carlingfordu tę zdobycz, coby to był za tryumf i co za tekst do plotek!... Musiałem naturalnie porzucić te piękne widoki wracając do siebie, gdzie jak zazwyczaj zastałem lodowe milczenie, salon źle oświetlony, kolację napół ostygłą podaną przez ponurą gospodynię; ale w chwili gdyś siadał do stołu, jak gdyby dla zakłęcia mego złego humoru ukazała się uprzejma pani Smithowa. Mój grzeczny uśmiech zdawał się wprowadzać ją w kłopot. Rzekłbyś, że czuła się w jakimś

fakszywém położeniu, i że wesołość malująca się na mojej twarzy nie była zupełnie w zgodzie z nowinami jakimi ona ucześnie mnie miała.

Nowiny te wistocie dziwnemi mi się wydały. Nettie tego właśnie wieczora wracając do domu wymówiła nieszkanie od następnego tygodnia, z oświadczeniem że wyjeżdżają do Australii w dniu 24 miesiąca, to jest w wigilią Bożego Narodzenia.

— Niepodobna!—zawołałem z prawdziwém osłupieniem.

— Tak i ja mówiłam,—odparła właścicielka, ale co sobie ta panna ułoży w głowie, to się stać musi. Przewidywał to dobrze mój mąż, a ciągle wizyty tego przyjezdnego *gentlemana*...

— Co!... Jakto? Powiedz-no pani, tylko bez gadaniny, istotną treść...

— Proszę pana, to nie moja wina... Nie moja to rzecz; ale pan jesteś tak dobry. i panienska także dobra... Powiedziałam do Smitha, że pójdę sama, abyś pan się tego nie dowiedział z ulicy... bez wyjaśnienia, tak sobie, ni ztąd, ni z owąd... boć przecież...

— Pytam raz jeszcze, co wy przypuszczacie? raczej co wiecie?... fakt,—choć jeden fakt. ale ścisły i jasny...

— Fakt powiedziałam panu. Wyjeżdżają w dniu 24. *Gentleman* dzisiejszy wieczór przepędza u nich... a panna Nettie kazała znieść tłumoki do przedsiönka, aby bezzwłocznie rozpocząć przygotowania do drogi.

Kiedym raptownie zerwał się chwytając za kapelusz i laskę: „Wielki Boże!—zawołała pani Smithowa łapiąc mnie za poły,—gdzie pan idziesz, panie doktorze?... Tego się właśnie obawiałam.. Co pan zamierzasz? Pojedynek z *gentlemanem*!.. Tegoby tylko brakowało do zdyskredytowania mojego domu... Doktorze, doktorze!.. w imię Boga... błagam pana..”

Ale nim przebrzmiało to patetyczne zaklęcie, ja szedłem już wzdłuż muru ogrodów dotykających do Grange-Lane, zostawiając za sobą jakiegoś biedaka, nie wiem. starca czy dziecko, którego przewróciłem w pędzie, i o którym w tej chwili nie myślałem wcale. Przypadek zrządził że spotkałem także p. Wentwortha, ministra kaplicy ś. Rocha, a wspomnienie niedorzecznej zazdrości którą on raz we mnie obudził, jeszcze zaostrzyło tę, jaka mnie pożerała obecnie. Prawdaż to, mówiłem do siebie, że mądrość moja zesłała na potworne głupstwo, i że moja mniemana roztropność zaślepiła mnie do tego stopnia? Więc ten australijczyk ma spełnić w moich oczach to co uważałem za niepodobne? Czyż Nettie Underwood wywnknie mi się jak Bessie Christian?...

Kiedy zastukałem, zdyszany, do drzwi domku gotyckiego, głos Nettii odpowiedział mi z wewnątrz: „A przecież! pani Smith. czas już.. chodźże mi pani pomóż..” Otworzyła mi sama. Na mój widok cofnęła się o dwa kroki, jakby złapana na gorącym uczynku. Dwa wielkie tłumoki stały tam rzeczywiście, dwie arki australijskie o mocnych ścianach, z licznemi przedziałami, a naokoło nich kupki bielizny i odzieży, którą gibkie paluszki Nettii już poczęły wciskać w ich ciemne głębiny. Na ten widok głuchy jęk wydobył się z méj

piersi: „A więc to prawda?—powtarzałem machinalnie; więc to prawda, Nettie?” Ona stała przedemną ztropiona, zafrasowana, z rękawami od czarnej sukni zawiniętymi po łokcie, z włosami odrzuconymi w tył, przez co nawiasem mówiąc, zobaczyłem jej cudnie wyrzeźbione uszko, zazwyczaj zasłonięte.

— Zupełna prawda,—odpowiedziała, wlepiając we mnie spojrzenie swych świecących oczu, śmielój i prościej niż kiedykolwiek.

— Ależ ten nagły wyjazd, siostra pani?...

— Siostra się zdraga... to się rozumie.. Wprzód błagała, nagliła; teraz kiedy ja się zgadzam, kiedy przyśpieszam, oskarża mnie o ucisk i tyranię; ale jak ja ulegam obowiązkom moim, tak ona uledek musi. Ja chcę żeby wyjechała, i wyjedź!

Wpływ tej energicznej woli zaczął działać i na mnie samego. W chwili kiedy się schyliła aby na nowo rozpocząć swoją niepocziwą robotę, podstąpiłem ku niej i wziąłem ją za obie ręce w sposób dowodzący że i u mnie w żyłach płynie krew nie woda.

— Skończmy najprzód jedną kwestyę,—rzekłem do niej. O! jak pani sobie chcesz: ja nie ustąpię! wybierałaś się tedy w drogę bez żadnego znaku życia, bez uprzedzenia mnie, bez słowa pożegnania? I sądziłaś pani że ja na tém poprzestanę? O! ludzisz się pani niezmiernie.

— Doktorze Edwardzie,—odpowiedziała mi drżąc częścią z bojaźni, częścią z gniewu; pan nie masz żadnej władzy nademną. Jesteśmy sami, rozumiesz pan? nie byłabym zapewne wyjechała bez pożegnania z panem; ale inna rzecz względy grzeczności, inna posłuszeństwo. Ja nie mieszam się do pańskich interesów, pan się nie miesza do moich!

Argument nie był zły sam w sobie; ale czas argumentów minął. Odepchnąłem w kąt, z siłą do której nigdybym się nie był po-czuwał, ogromną skrzynię w którą ona napychała rzeczy, i zatrzasnąłem wieko z przeraźliwym łoskotem.

— Niema tu mowy ani o władzy, ani o posłuszeństwie, zawołałem. Nettie! gdybyś była żoną moją, nie opuszczałabyś mnie zapewne. To co czynisz dziś, jest prawie równie okrutnem. Jeżeli kto był dotąd posłusznym, to niewątpliwie ja. I za tę właśnie powolność czuję w gruncie, że pani mną pogardzasz.

Myśl ta rzeczywiście dopiero wybuchła w moim mózgu, jak błysk światła.

— Jest to niesprawiedliwość, dodałem, nie sądź abym ją dłużej cierpieć był zdolny. Pani nie wyjedziesz, boś nie powinna. Dziękuję ci za twoje pożegnanie: ja go nie potrzebuję. To co nazywasz „swoim interesem” jest zarazem moim; i jeżeli wyjedziesz, ja wyjadę także. A! zapomniałem.... mówią o kimś, o jakimś Australczyku, który śmie ubiegać się.... ale ja nie wierzę, nie, zapewniam cię, nie wierzę. O moja droga Nettie! zaprzestańmy gry która nas zabija! I zamiast rozłączać się, weźmy raczej świat cały na nasze barki!

Była chwila milczenia, bo Nettie, mocno wzruszona, nieśmiała odpowiedzi głosowi swojemu powierzyć. W czasie gdy ona milczała, nie mając nic więcej do powiedzenia, ja zabrałem się

(śmiech mnie dotąd bierze, kiedy o tём pomyślę) i zacząłem znosić na stopnie schodów rozmaite części ubrania: pończochy, koszule, chustki i inne rupiecie, które ona nagromadziła w pośrodku przed-sionka, i układałem je ze staranną troskliwością. Ukończywszy to wróciłem do niej, wziętem ją raz jeszcze za ręce, które ona trzymała mocno ściśnięte jedna w drugiej.

— Sameś pan uznał że to jest niepodobnem, zawołała nagle. Nikt nie weźmie świata na swoje barki z miłości dla mnie. Nie chcę nikomu narzucać mojego ciężaru. Dziękuję panu żeś nie uwierzył w to co ci mówiono: myśl to dla mnie pocieszająca. O! bez wątpienia, nikt inny, a nawet pan sam! Skończmy raz, doktorze Edwardzie! Ja ciebie nie wprzęgnę w to jarzmo które ciąży na mnie; ale... nie zapomnę cię nigdy. Nie pozwolę sobie nigdy ganić cię. Bądź więc zdrow.... Oszczędzaj mnie; odejdz: zmiłuj się nademną!... Ani słowa więcej w tej chwili.

Wtém otworzyły się drzwi salonu. Zapomnieliśmy zupełnie, ja przynajmniej, że nas może ktoś podsłuchuje. Nie bez zdziwienia tedy spostrzegłem bratową, która stojąc na progu ukłoniła mi się i zapraszała mnie gestem mniej niechętnym jak zwykle.— Jeżeli pan Edward zechce wstąpić, rzekła, będzie mi bardzo przyjemnie gdy usłyszysz to co ci mam powiedzieć, kochana Nettie. Do pana tylko odwołać się mogę, dodała zwracając się ku mnie, abyś osądził czy powinnam poddać się jej zachceniu.

Weszliśmy za nią do salonu. Stojąc jak ekran przed kominkiem, leśny mieszkaniec zaślaniał sobą zupełnie ogień. Lampa przysłonięta nie wiele także wydawała światła. Mrok panował w tym pokoju, a przytém nieporządek był w nim wielki. Nie mogłem poznać tego salonika Nettie zapełnionego, dla mnie przynajmniej, mnóstwem wspomnień cierpkich i przyjemnych. Olbrzym australijski wydawał się zakłopotanym pod wejrzeniem Tytanii nieco zdziwionej. Pokręcał on chwilami swe długie wasy dla nadania sobie wagi, a pani Fredowa, usadowiona na sofie chłodziła haftowaną chustką lica więcej ożywione jak zwykle.

— Nettie, odezwała się nareszcie bratowa, tak się przyzwyczaiła rządzić każdym, że zdaje się mieć niezaprzeczone prawo do naszej uległości. Jestto zapewne winą Freda, który pomny na obowiązki zaciągnięte względem méj rodziny, zanadto ulegał méj siostrze. Ale ja teraz mając kogoś co mi udzieli poparcia (i tu pani Fredowa o mało co nie wybuchnęła płaczem), oświadczam ci, moja Nettie, że nie wyjadę dnia 24....

Na to wyraźne oświadczenie Nettie odpowiedziała tylko spojrzeniem rzuconém w stronę Australczyka. Ten, mocno zakłopotany, taczał się to na prawo to na lewo i zdawał się dodawać sobie jeszcze objętości.

— Nie, nie wyjadę 24!— zawołała pani Fredowa podniósłszy głowę majestatycznie. Nie jestem dzieckiem które można na pasku prowadzić. Nettie utrzymuje że ona działa w naszym spólnym interesie, ale w gruncie czyni to dla pokazania władzy; a może też skutkiem jakiego niepowodzenia, które uczyniło jej wstrętnym po-

był w Carlingfordzie. Zaprosiłam pana tu, panie Edwardzie, raz że jesteś z nią złączony stosunkami, powtóre, że jako stryj dzieci, powinienes być zawiadomiony o tém co dotyczy ich przyszłości. Pan Chatham i ja, mówiła dalej Zuzanna, pod naciskiem wzruszeń machając chustką gwałtowniej niż zwykle, pan Chatham i ja postanowiliśmy że... nasz... ślub... odbędzie się przed wyjazdem.

Aż dotąd słuchaliśmy gadania Zuzanny dość opieszale, zatopieni będąc w myśli zupełnie inne; ale ostatni jój frazes pęknął jak bomba pośród téj cichej komnaty.

— Zwaryowałaś Zuzanno! zawołała Nettie z wyrazem niedowierzania. Ja zaś, zapominając wszelkich reguł przyzwoitości, jednym skokiem rzuciłem się ku kominowi, przed którym wciąż roztaczał się nasz olbrzym, bardziej zakłopotany, niezgrabny i opasy niż kiedykolwiek. Nie wiem tak bardzo co do niego mówiłem, ściskając w dłoniach jego potworną pięść. Zdaje mi się jednak że mu życzyłem „wszelkich przyjemności”, i że mu się oddawałem na wszelkie posługi; ale pośród tego wybuchu radości zatrzymałem się nagle, widząc że lica Nettie okrywają się śmiertelną bladością: nigdy twarz jój nie wyrażała podobnej rozpacz.

— Mamże ci wierzyć, Zuzanno? mówiła w bolesnem zdziwieniu, czy też to tylko żart okrutny?... I ten rodzaj spisku odbywał się po za memi oczami!... I tyś mnie nagliła o powrót do osady, tak jak gdybyś żadnych innych nie miała zamiarów. Jakaś raz powzięła to postanowienie, poco było nacierać na mnie, turbować mnie?— wołała z tym wybuchem szlachetnych serc wobec rachuby zimnej której nic nie rozumieją.... — Ale prawda, o czym i do kogo tu mówić?— dodała, ucinając swój okrzyk oburzenia. Następnie siadłszy na najbliższém krześle, zaczęła zmęczoną i drżącą rączką spuszczać rękawy, których jeszcze nie odwinęła.

Tak tedy dziewczica ta, w utrapieniu pierwszej chwili, niepomna niespodzianego wyswobodzenia, bolała tylko nad brakiem serca, nad domową zdradą Zuzanny. Nie dziwi ją, opiekunkę rodziny téj od lat tylu, ją która dawała im chleb i własną im go rozdzielała ręką niezmordowaną, odsuwano na bok, i to w chwili kiedy ona, aby wierną pozostać swoim, zdobywała się na najwyższą ofiarę! Wszystkie te uwagi, wszystkie te uczucia, wybuchły w prostém poruszeniu, którym, spuszcżając czarne rękawy na bieluchne ręce, zdawała się żegnać trud niepotrzebny i tak źle wynagrodzony.

Ten wybuch oburzenia, ta nagła abdykacya, miała w sobie coś wielkiego i energicznego, co możeby uszło przed okiem zwyczajnego widza; ale ja, miłością mą podniesiony do poziomu jój myśli, zrozumiałem to doskonale. To też nie kwapiłem się z wynurzeniami dla niój, a kiedy odejść miała, zbawienne natchnienie usunęło mnie z jój drogi.

Leśny mąż nie miał tych skrupułów. Czerwieniąc się po same białka i muskając piękny wąs płowy:

— Pani, odezwał się do Netti, my niedawno.... to jest siostra pani i ja.. zapewniam panią.... odkryliśmy to co jest.... ale to

w niczém zamiarów pani nie kępuje. Będziemy szczęśliwi, zawsze będziemy szczęśliwi.

Nettie patrzyła na niego marszcząc brew w sposób niebardzo uspakajający, a bojaźliwość australczyka wzrastała pod tym znaczącym wzrokiem. Gdy skończył, ona wstając nagle, rzekła:

— Dziękuję, nigdy nie powątpiewała o dobrych chęciach pana. Poczciwie to z pańskiej strony że chcesz mnie zatrzymać w swym domu; tylko że w tém nie byłoby sensu. Wreszcie nie dziw się pan mojemu rozdrażnieniu: trudno to bez jakiegoś wzruszenia rozstać się z dziełem całego życia. Pragnę aby nikt... nikt, zrozumiejmy się, nie mówił mi dziś o tém. Dobra noc, doktorze Edwardzie!... Jutro, jeżeli pan zechcesz; ale dziś żadnych uwag.

A kiedy powstałem aby jej drzwi otworzyć, ona, inaczej zrozumiawszy moje poruszenie — Nie, zawołała, daj mi pan dziś pokój! Na dziś mam tego dosyć.

Łatwo pojąć, że pozostawszy na trzeciego obok zakochanej pary, nie długo zaważałem jej moją obecnością. Wróciłem do Carlingfordu po pięknym szronie, rzucając w gwałdziste niebo entuzjastyczne dziękiczynienia. Chciałbym być za powrotem znaleźć sposobność do jakiego dobrego uczynku, na przykład, wezwanie o jakie pięć mil do jednego z tych pocziwych chorych, od których nie bierze się zapłaty; ale niebo znużyło się wysłuchiwaniami mych życzeń, zastałem tylko starą gospodynię, pusty salon i szklankę letniej herbaty. Naprzeciw mnie stał tylko duży fotel, w którym niegdyś widziałem siedzącą Nettie, w którym mam nadzieję posadzić ją wkrótce znowu. Uśmiechałem się do tego sprzętu, zaczęciałem go jakby żywą osobę, a stara gospoia złapawszy mnie na tój śmiesznej konferencji, sądziła, wiem to od niej saméj, że na mnie „spadła sukcesya.”

Dziś z rana wróciłem do gotyckiego domku. Powiedziano mi że wyszła. Przewidywałem to, ale uwiadomiony w jakim udała się kierunku, dzięki szparkiemu koniowi, zdołałem dognać ją na wstępie w ulicę Grange-Lane otoczoną ogrodami, gdzie w ciągu kilku godzin można nie spotkać żywego ducha.

Zawsze ona jedna i ta sama.

— Doktorze Edwardzie—zawołała w chwili, gdy rzucając leżce groomowi, wyskoczyłem przed nią—pozwól mi naprzód się wytłumaczyć.... Jestem teraz wolną, ale nie pozbawioną środków.... Nie uważaj się pan za zobowiązanego do czegobądź względem mnie! Zwracam panu wszystkie słowa jakie mi dać mogłeś...

— Zgoda—odpowiedziałem;—ale ja zatrzymuję słowa pani. Jedyna, jak pani wiesz, oddzielała nas przeszkoda, a ta już nie istnieje. Nie zapomniałaś pani zapewne tego coś mi mówiła o tém nieprzekłamaném niepodobieństwie....

— Które pan uznawałeś równie jak i ja, doktorze Edwardzie—przerwała ta kapryśna istota, cofając rękę, którą położyłem

na swojej. Nie, dziękuję, lepiej mi iść saméj.... Nigdyś mi pan w tym przedmiocie nie zaprzeczył, przypomnij sobie.... Podda- wałeś się pod tę nieubłaganą konieczność.... Ja też nie jestem ryzykowniejszą od pana. Przeszkoda którą zdołał usunąć taki p. Richard Chatham—dodała z prawdziwie kobiecém okrucień- stwem patrząc mi w oczy—nie musi być koniec końców, przeszkodą wysokiego rzędu. Położenie zatem zostało toż samo.... Nie krę- puje tedy pana niczem... Jesteśmy oboje zupełnie wolni....

W jakie zdziwienie i w jaki kłopot wprowadziła mnie ta wymówka, każdy nader łatwo pojmie. Byłem głęboko oburzony, alem języka w gębie zapomniał.

— Nettie—zawołałem nareszcie z tym przedwstępnym kasz- lem, który oznajmia przemowę niebardzo siebie pewną:

— Nettie! Nettie!—powtórzył jakiś dziecięcy głosik, jakby echo mojego, oddalone na jakie piętnaście lub dwadzieścia kroków. W téj saméj chwili dało się na stwardniałej ziemi słyszeć dreptanie dwóch nóg dziecięcych, i zaledwieśmy zdołali się odwrócić, kiedy nieznośny Fredzio wpadł nam pod nogi. Wyrwał się on z domu i pobiegł za nami a raczej za nią.

— Ja zostanę z ciocią—wrzeszczał co gardła, czepiając się jéj sukni i kopiąc mnie nogami... Ja nie cierpię Chathama... ja nikogo nie cierpię!... Jak mnie wezmą na okręt, to wskoczę w mo- rze i przyplnę do brzegu. Nie! ja cioci nie puszcze, choćby mi ręce poobcinali. Zabierz mnie, ciociu, zabierz!... Zobaczysz, będę grzeczny... Ja zostanę z ciocią, nikt cioci tak nie kocha jak ja!

Dziwna rzecz, Nettie była wzruszoną. Przechyliła się ku niemu i tak mocno przycisnęła go do siebie, że chłopak zaraz krzyczeć zaprzestał, spozierając tylko na mnie z przestachem.

— Tak! ty to mnie kochasz—ozwała się. Ty porzucasz wszystko, zapominasz o wszystkiém, porywasz się na wszystko, aby przyjść do mnie. Wyobraż pan sobie—dodała obracając się ku mnie—że on dziś zrana omal spazmów nie dostał. On sypia w moim pokoju, wiesz pan... Jak spostrzegł że oddzielałm jego bieliznę od mojej, krzyknął.... Biedny chłopczyń!... Gdybym ich jednak poprosiła o niego?.. Zostawiliby mi go bezwątpienia....

Nie wiem jakim sposobem oczy jéj w téj chwili spotkały się z mojami. Wyrażały one zapytanie podobne do prośby, prośbę podobną do zapytania. Odpowiedź nie dała na się czekać.

— Niech i tak będzie!—zawołałem biorąc napowrót wycofaną rękę, która na ten raz już pozostała w mojej—skoro tak chcesz, to zabieram Fredzia! Będzie to nasz najstarszy syn.

Wsunąłem ich oboje w *drag* i odwiozłem do gotyckiego domku, i nigdy, o ile pomnę, nigdy tak wolno drogi téj nie prze- bywałem.

Na obronę mego konia muszę wyjawić, że w tém nie była *M. K.*

